

Bibliot. im. Zielińskich

B 4706

Tow. Naukow. Płockiego

Amelia

KSIĄŻNICA PŁOCKA
wydawana ze współudziałem
Towarzystwa Naukowego w Płocku.

№ 1.

MARJA MACIESZYNA.

POWSTANIE LISTOPADOWE W PŁOCKU.



PŁOCK.
DRUKARNIA BRACI DETRYCHÓW.

1921.

Dr. Al. Macieszka

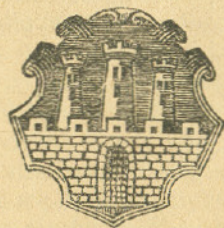
KSIĄŻNICA PŁOCKA
wydawana ze współdziłem
Towarzystwa Naukowego w Płocku.

№ 1.

MARJA MACIESZYNA.

POWSTANIE LISTOPADOWE

w PŁOCKU.



PŁOCK.
DRUKARNIA BRACI DETRYCHÓW.

1921



DR. AL. MACIESZKA



„Bóg na nas patrzy... a potomność sądzić nas będzie“.

Putkownik Augustyn Zawadzki.

W S T Ę P.

„29-go listopada 1830 roku zaczynaliśmy walkę nierówną i pełną niebezpieczeństwa, walkę rozpaczy, może nawet konieczności, ale nie nadziei i zwycięstwa. Kto wie czyli w księgach przeznaczenia nie było zapisanem iż my tylko ją zacząć mieliśmy, aby inni, nasi następcy, kiedyś po długich kolejach i przemianach z chwałą jej dokonali“. Tak powiedział o powstaniu listopadowem uczestnik jego Stanisław Barzykowski, poseł województwa płockiego, członek Rządu Narodowego.

Istotnie! powstanie listopadowe było wielką, świętą ofiarą narodu polskiego dla jego przyszłości. Przejawił się w nim instynkt narodowy w ten sposób, jak zwykł przejawiać się zmysł gatunku, gdy pojedyncze osobniki składają swe cierpienia, a nawet jestestwa dla przyszłych pokoleń w ofierze.

Kto wie, czyli dzień 11-go listopada 1918-go roku, gdy mieszkańcy Płocka, młodzież i pachołęta, mając zaledwie kilka rewolwerów i parę zardzewiałych pałaszy, w cudowny, niewytłomaczony sposób wygnali uzbrojonych podług wszelkiej sztuki wojennej Niemców z naszego miasta — kto wie czyli ten dzień nie wiąże się tajemną nicią z powstaniem listopadowem? Kto wie, czyli nie był on dokończeniem rozpoczętego bezwiednie przez naszych przodków dzieła?

Gdy ze czcią wspominamy ten poryw ku wolności ojców naszych, gdy, patrząc na teraźniejszy udział Płocka w życiu narodowym, nawiązujemy nić między obecnem a dawnym pokoleniem, mimowoli zapytujemy: jaki też oddźwięk w naszym mieście znajdowały zdarzenia w roku 1830-31? jaki udział brało miasto nasze w sprawie ogólnej? jak orga-



B.4706

W.D. 943.8 (-201 Płock) „1830/31“ : 323.2

nizowało się? jak zwalczało we własnym łonie instynkty niszczycielskie, towarzyszące zwykle, jak gorączka chorobie, wszystkim chwilom dziejowym narodów i ludzkości?

Na pytania te nie znajdujemy odpowiedzi u dziejopisów powstania listopadowego. Historycy wspominają o Płocku tylko jako o miejscu, gdzie rozegrał się ostatni akt tej tragedji polskiej.

Sięgnęliśmy więc do starych akt miejskich, z pietyzmem zachowanych i chronionych od wypadków przez ówczesnego archiwistę Jana Balewskiego, a ocalałych w czasie ostatniej okupacji niemieckiej. Są to jedyne źródła miejscowe, gdyż akta wojewódzkie, wraz ze znaczną częścią archiwum gubernialnego, pomimo kilkakrotnych protestów T-stwa Naukowego, zostały zniszczone przez Niemców w roku 1918.

Przeszukaliśmy więc 30 foliów akt miejskich na szarym chropowatym papierze, gęsim piórem pisanych, skąd przeważną część wiadomości zaczerpnęliśmy.

Prócz tego pomogły nam niemało czasopisma, pamiętki i dzieła, znajdujące się w T-stwie Naukowym w Płocku.

Wydobyte z tych źródeł wiadomości ułożyliśmy w jeden łańcuch zdarzeń na ogólnem tle wypadków listopadowych. Dodać należy, że pole tych zjawisk, t. j. miasto Płock było wówczas znacznie mniejsze. Tam gdzie obecnie Nowy rynek — stało nieco zabudowań gospodarskich wśród ornych pól, a na miejscu domów przy ulicy Tumskiej i Nowo-więziennej — rosły bujne sady owocowe.



I. PIERWSZY MIESIĄC POWSTANIA.

Pierwsze wieści w Płocku o powstaniu 29 listopada. — Społeczeństwo się organizuje. Napad na skład trunków. Straż Bezpieczeństwa. — Dowódca Gwardji Ruchomej i powstania pułkownik Mieszkowski. — Formowanie wojska. — Przegląd jazdy płockiej przez pułkownika Zawadzkiego. — Dowódca Straży Bezpieczeństwa Chrzęciowski utrzymuje porządek w mieście. — „Goniec Płocki“. Adres województwa płockiego do dyktatora. — Prezes Florjan Kobylński. Ofiarność. Zapał wojenny. Śmierć rektora szkół Morykoniego. Szkoła wojewódzka. Radosne nadzieje. Powitanie roku 1831.

..... Osobliwy numer „*Powszechnego Dziennika Krajowego*“ przywiozła poczta konna 3 grudnia 1830 roku w piątek rano do miasta wojewódzkiego Płocka. Datowany dnia 1 grudnia, miał on tylko pół arkusza objętości, lecz co dziwniejsza, nie było na nim zwykłego urzędowego herbu rosyjskiego w postaci prła dwugłowego z koroną cesarską i herbem orła białego w pośrodku.

Artykuł naczelny tego pisma, oznaczony datą 30 listopada szarpnął nerwami obywateli spokojnego miasta. Oto co pisał „*Powszechny Dziennik Krajowy*“:

„Wzburzenie umysłów, jakie w tej stolicy trwało od niejakiego czasu, wybuchnęło w czyny na dzień wczorajszy. Około godziny 7 wieczorem dały się słyszeć po ulicach strzały ręcznej broni i wir bębnow, pośród okrzyków: wolność, niepodległość i do broni! Zarazem na południu i na północy miasta łuny rozjaśniły horyzont. Lud wypadł na ulice: wojsko przeciągało je w drobnych oddziałach. Wśród wrzawy lud się rzucił do arsenału i chwycił za broń. Około godziny 9-tej tysiące karabinów, pałaszy i proporców rozleciały się po mieście. Niektórzy dowódcy wojskowi wypadali dla uśmierzenia rozruchu; jeżeli im się to pojedynczo udawało, to ich znowu śmierć czekała, gdzie większe spotykali tłumy“

Popularny zaś *Kurjer Warszawski*, który również przez tego pocztyniõną był przywieziony, głosi w numerze ze środy listopadowej: „Onegdajszy dzień stanowić będzie pamiętną

epokę w dziejach Polski; w nim w Warszawie rozpoczęto ważną rewolucję“

Zanim zdołano zdać sobie sprawę co właściwie oznaczały niebывale te wiadomości, rozeszła się wieść, że mający siedlisko w Płocku III pułk strzelców, wskutek polecenia generała Chłopickiego, który zgodził się wreszcie przyjąć dowództwo, udać się ma do stolicy. Wiadomość ta wywołała popłoch. Bądź co bądź spore, gdyż 10 tysięcy ludności liczące miasto, w czasie burzliwym i ogólnego podniecenia umysłów, pozostawało bez straży, bez opieki. Natychmiast kilku energiczniejszych obywateli w celu zorganizowania straży utworzyło komitet *), na czele którego stanął patron trybunału Jan Piechowski, a w skład jego weszli: Wojciech Kwasiborski, sędzia pokoju, Karszowiecki, artysta malarz, Ignacy Józefowicz, patron trybunału, J. Filatyn, właściciel warsztatów tokarskich i właściciel domu, (obecnie p. Betley'a róg Kolegjalnej i Tumskiej) Jan Goetz, posiadacz pięknego ogrodu ze szklarniami (obecnie p. Zaleskiego), W. Małewski, właściciel domu, rabin Aleksander Cohen i sekretarz Urzędu Muncypalnego Augustyn Zaleszczyński, zdolny literat i bajkopisarz.

Już tejsze nocy rozstawiono strażę z obywateli i mieszkańców miasta w punktach ważniejszych, mianowicie przy fromfeście, czyli więzieniu, przy kasach publicznych, przy magazynach solnych, a szczególnie przy składach trunków Administracji Dochodów Muncypalnych.

Już to przeciwko składowi temu zwracała się powszechna nienawiść. Lubecki, minister skarbu, przeciążał naród podatkami, szczególnie dawał się we znaki podatek od trunków, „kabakiem“ zwany. Zład zachodziła obawa, aby powszechne oburzenie na „kabak“ rozbić lub pożarem składów wódki się nie zaznaczyło.

Oprócz wart stałych, gęsto chodzili po mieście runty, czyli patroli. Wystraszeni mieszkańcy palili przez całą noc w oknach światła, gdyż oprócz 6 latarni olejnych astralnych na rynku, w mieście innych latarni nie było. Każdy z wartowników uzbroił się czem mógł, ponieważ major Huppé, pełniący obowiązki komendanta placu uparł się i w żaden sposób nie chciał dać broni ze składu wojskowego.

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 1.

Nazajutrz na rynku starego miasta przed ratuszem sługa miejski Grabowski zagrzymiał w swój bęben, na co, choć mniejszy niż zwykle z powodu szabasu ruch panował na targowisku, z otaczających rynek mieszkań, sklepów i handli wysypało się mnóstwo ludzi, zaniepokojonych, podnieconych, ciekawych. A i siedzące za straganami przekupki i właścianki z wózkami zbliżyły się dla usłyszenia publikacji. Wówczas przeczytał donośnie i z namaszczeniem, że Komitet Przestrzegający Porządku i Bezpieczeństwa nakazuje, aby przy każdym domu paliła się w nocy latarnia, aby szynki i handle już o 9 zamknięte były, aby każdy obywatel, otrzymawszy palet do stawienia się na straż, niechybnie osobiście się stawił.

Tymczasem w całym mieście z niepokojem pełnym nadziei oczekiwano wieści ze stolicy, oczekiwano hasła co czynić należy. Nikt nie wiedział czyli już chwila wyzwolenia nastąpiła? czyli czas już z orężem w rękę dobijać się wolności? Nawet znajdujący się podówczas w Płocku poseł do Sejmu, Stanisław Barzykowski, nic objaśnić nie umiał, a i sam tak był wieściami temi zaskoczony, że nie chciał wierzyć, aby rewolucja już wybuchnęła, choć zanosiło się na nią z wielu powodów.

Oto żywy organizm narodu, pokrajany bez miłosierdzia krwawił z rozwartych ran. Podeptanie przez władców praw konstytucji, pastwienie się Wielkiego ks. Konstantego nad honorem wojska polskiego, tortury i męczarnie, zadane Łukaszińskiemu i jego towarzyszom, sroga cenzura, zabraniająca nawet wspominać imienia młodego wieszczka Mickiewicza — wszystko to nagromadziło obfity materiał palny. Jednocześnie wyrok Sądu sejmowego, wyrok zgodny z konstytucją, prawem i sumieniem, wydany pod przewodnictwem niezłomnego Piotra Bielińskiego, a uwalniający tych, którzy w związkach patriotycznych pracowali dla dobra narodowości polskiej, nappełnił kraj całą radością i nadzieją i usankcjonował jego dążenia narodowościowe.

Wypadki lipcowe we Francji, bohaterska walka Belgji o niepodległość, wionęły do Polski wichrem insurekcyjnym. Lecz oto gotowała się nowa koalicja państw Europy z Rosją na czele, armja zaś polska miała iść w przedniej straży wojsk rosyjskich tłumić rewolucję belgijską. Wieści te wywołały silne oburzenie zarówno wśród wojska, wychowanego w tradycjach bojów wolnościowych, jak i wśród całego

narodu, współczującego cierpieniom ludu belgijskiego, ciemiężonego przez Holandję. Naród czuł żądzę niepodległości i gotował się do najwyższych poświęceń, nie tylko w stolicy, ale i w najdalszych zakątkach kraju.

Tymczasem strzeżono w Płocku porządku i zabezpieczano się od tych elementów, które podczas wszelkich ruchów wolnościowych wypelzają z ciemnych zakątków i zbrodniczymi, krwawymi zamachami hańbią szlachetne porwy.

Komitet Przestrzegający Bezpieczeństwa w mieście działał wspólnie z Urzędem Muncypalnym i stał się po niekąd jego częścią składową. Równocześnie przy głównej władzy, przy Komisji Wojewódzkiej, Rada Obywatelska pod kierunkiem młodego kasztelanica Henryka Nakwaskiego i sędziego pokoju Wojciecha Kwasiborskiego, należącego już do Komitetu miejskiego, organizowała poczęła Straż Narodową na całe województwo. Wyznaczono na dowódców kapitanów Dziewanowskiego i Jędrzejewicza. Straż Narodowa miała skorzystać z gotowej już organizacji komitetu miejskiego i wcieliwszy ją w swój skład, stanąć na jej czele. Odpowiadało to wzajemnemu stosunkowi władz wojewódzkich i miejskich.

Naczelną władzą w Płocku była Komisja Wojewódzka pod kierownictwem prezesa. Do zakresu jej działalności należało: komunikować się bezpośrednio z rządem centralnym, odbierać ustawy i rozkazy władz, czuwać nad ich wykonaniem, mieć pieczęć nad własnością publiczną, przedstawiać rządowi postulaty o potrzebach ludności, mieć nadzór nad oświatą, zdrowiem publicznym, regularnym dopływem podatków, wreszcie prowadzić statystykę. Komisja składała się z kilku komisarzy tak zwanych „zasiadających“ i z 6-ciu komisarzy delegowanych do każdego obwodu, t. j. płockiego, pułtuskiego, lipnoskiego, mławskiego, przasnyskiego i ostrołęckiego. Wydziały były następujące: administracyjny i oświecenia publicznego, wydział wojskopolicyjny i wydział skarbowy.

Zarówno Komisja Wojewódzka, jak i Urząd Muncypalny były to urzędy powstałe z mianowania, więc pozbawione charakteru samorządowego. Rady Muncypalne zostały rozwiązane w Królestwie w roku 1818. Pozostały jeszcze wybieralne Rady Wojewódzkie czyli Obywatelskie, lecz choć miały szeroki zakres działania na papierze, wsze-

lako, będąc pozbawione własnych środków i nie mając prawa nakładania podatków miejscowych, były jedynie urojeniem.

Urząd Muncypalny był jedynie władzą wykonawczą w zakresie rozporządzeń, nadsyłanych przez Komisję Wojewódzką, wszelkie zaś rozkłady poborów i podatków musiały być przez Komisję Wojewódzką zatwierdzone. Zależność była tak daleko posunięta, że o najmniejszy wydatek po za budżetem, nawet o 10 groszy dziennie na żywność dla aresztanta, musiał Urząd Muncypalny odwoływać się do Komisji Wojewódzkiej. Wskutek takiego stosunku zachodziły częste starcia, kończące się zwykle porażką Urzędu Muncypalnego. Tak było i przy tworzeniu Straży Narodowej, gdy Komisja Wojewódzka wyciągnęła rękę po gotowy już aparat i bez zapytania mianowała swoich dowódców. Ale zgoda nastąpiła rychło wskutek biegu wypadków na gruncie Płocka.

Na odgłos odrodzenia się ojczyzny nieliczne burzliwe umysły w zbyt popędliwym i źle zrozumianym zapale niechęci wśród mieszkańców Płocka ciągnęły trwogę i niepokój. Nareszcie w zapamiętaniu 4 grudnia burzliwi ci ludzie uderzyli na skład trunków, które usiłowali wytoczyć, a co gorsza zapalić.

W chwili tak groźnej dla miasta straż, utworzona z obywateli, jak również młodzież szkolna, podażyły na ratunek. Fale zburzonych tłumów udało się opanować radcy obywatelskiemu kapitanowi Turowskiemu i świeżo mianowanemu dowódcy straży, kapitanowi Dziewanowskiemu. Przemówił zaś do zebranych bardzo gorąco młody, pełen talentów kasztelanik Henryk Nakwaski, syn senatora, i wpływem swoim i wymową wywarł wrażenie tak mocne i zbawienne, że przy czynnem działaniu mieszczan i młodzieży szkolnej, burza, zagrażająca miastu, została odwrócona. Za czyn ten Urząd Muncypalny złożył wszystkim trzem, oraz udzielającym pomocy obywatelom i młodzieży szkolnej publiczne podziękowanie w nowo-powstałym piśmie „Gońcu Płockim“.

Zgoda nastąpiła zupełna i rozpoczęła się wspólna praca nad bliższą organizacją straży. Wybrano dziesiętników i sefników oraz szturmowano do majora Huppé, który już po minionem niebezpieczeństwie przyznał się, że w pilnie przezeń strzeżonym składzie wcale broni nie było W obec tego zamówiono u kowali natychmiast 200 pik.



..... Nareszcie w niedzielę 5 grudnia doszedł bezpośrednio długo oczekiwany głos stolicy, głos władzy polskiej. Oto przemawia jeszcze dawna, obecnie powiększona Rada Administracyjna, nadsyłając odezwę z 2 grudnia z podpisem Michała Radziwiłła, donosząca o szczęśliwym przewrocie w Warszawie. „Chwała wam żołnierze i obywatele!“ woła. „Zachowane nietkniętem bogactwo narodowe, gmachy rządowe i domy obywateli szanowane“. A dalej znajduje się zwrot i dziś do narodu polskiego stosować się dający: „Aby dobrze zrobić, trzeba mieć siłę; siła rozdzieloną być nie może, nie ma jej bez porządku. Porządek! porządek! tego tylko teraz od was żądamy!“

Równocześnie też Rada Administracyjna nakazuje w ciągu trzech dni zorganizować strażę bezpieczeństwa po miastach i wsiach. Utworzone mają być ze wszystkich zdolnych do broni w wieku od 18—45 roku życia, za wyjątkiem duchownych, urzędników i cudzoziemców, uzbrojone w broń palną lub kosa, podzielone na setnie i dziesiętnie, dla trzymania kolejno straży nocnej, a raz lub dwa razy w tygodniu mają odbywać przegląd i ćwiczenia.

W Płocku wszystko to już samorzutnie spełniono. Należało tylko porobić odpowiednie zmiany i zastosować się w dalszej działalności.

Tym sposobem oba pierwotne komitety, zarówno miejski, jak i wojewódzki, spełniwszy chlubnie swoje zadanie, t. j. zabezpieczywszy miasto w chwili przewrotu politycznego od anarchji, rozwiązały się; zaś miejski—wydelegował ze swego grona trzech obywateli, którzyby wraz z Urzędem Muncypalnym wspólnie pracowali, tworząc samorzutnie jakby zaczątek Rady Miejskiej.

Stosownie do rozporządzenia władz natychmiast utworzył się nowy Komitet Obywatelski do organizacji straży bezpieczeństwa w całym województwie, w którego skład weszli: kapitan Józef Turowski, jako przewodniczący, Florjan Kobylański, prezes komisji Wojewódzkiej, radca wojewódzki A. Kamiński, Mioduski, prócz tego, Zawadzki i Henryk Nakwaski. Takież komitety potworzyły się przy każdym komisarzu obwodowym.

Na dowódcę straży bezpieczeństwa obywatele województwa i mieszkańcy Płocka 6 grudnia wybrali jednogłośnie Józefa Turowskiego, byłego kapitana artylerji konnej wojsk polskich, ozdobionego krzyżem złotym. Organizacja

straży w Płocku zajął się energicznie pełen zapału Mateusz Chrzęciowski, były podporucznik 7 pułku piechoty, również krzyżem złotym nagrodzony, jako adjunkt kontroli skarbowej pracujący, późniejszy dowódca tej straży. Straż Bezpieczeństwa lubiła nazywać się Gwardją Narodową.

Tymczasem w Warszawie z inicjatywy księcia Adama Czartoryskiego utworzył się 3 grudnia Rząd Tymczasowy, który zarządził zwołanie Sejmu na 18 tego miesiąca, 5 zaś grudnia, podnosząca głowę anarchja skłoniła generała Chłopickiego do objęcia dyktatury.

Po kraju rozeszło się wezwanie do broni. Polska zbroić się na wroga poczyniała.....

Weteranów i rezerw nie było tak wiele. Należało liczniejszą armję wystawić przeciwko wrogowi, który zdołał nawet Napoleona zwyciężyć. W tej akcji zorganizowana już Straż Bezpieczeństwa odegrała niesłychanie ważną rolę. Z niej to (rozporządzeniem z dn. 6 grudnia) nakazał rząd wybrać ludzi zdolnych do służby wojskowej, dla uformowania batalionów Gwardji Ruchomej, czyli Powstania. Płockie województwo miało dostarczyć 10 takich batalionów, po 1000 ludzi każdy, ciepło ubranych. Z Gwardji Ruchomej uzupełniano następnie piechotę i jazdę, tworząc pułki i bataliony. Regimenterem Gwardji Ruchomej województw, leżących na prawym brzegu Wisły, t. j. Zawiaśląskich został hrabia Roman Soltyk z kwaterą w Siedlcach, a—dowódcą Gwardji Ruchomej i Powstania w Płocku — pułkownik Antoni Mieszkowski, za czasów Księstwa Warszawskiego nagrodzony złotym krzyżem. Zaś na dowódcę obwodu płockiego powołano znanego nam już kapitana Turowskiego.

W końcu powołano jeszcze (na mocy rozporządzenia Rządu Tymczasowego z 13 grudnia), wzorem Kościuszki, z każdego województwa jednego uzbrojonego jeźdźca z 50 dymów, co uczyniło na miasto Płock 12 jeźdźców*). Dowódcą jazdy płockiej został pułkownik Wincenty Kisielnicki, (jako major 2 pułku strzelców konnych nagrodzony krzyżem złotym).

Rozpoczęła się w Płocku ogromna praca, pomijana zwykle przez wielką historję, praca, która jednak dostarcza walecznego żołnierza, zaopatruje w żywność i ubranie, daje siłę dowódcom, a podstawę do rokowań dyplomatów.

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 2.

Przedewszystkiem wzięto się do organizowania byłych wojskowych. Już 5 grudnia na wezwanie komendanta oddziału pieszego stawiono się z samego miasta w kwaterze głównej w nowym gmachu poczty (tam gdzie obecnie) 70 byłych wojskowych, prostych żołnierzy i podoficerów. Prócz tego zewsząd napływali do miasta i zgłaszali się do szeregów narodowych ochotnicy i dymisjonowani żołnierze w takiej liczbie, że żywności dla nich poczynano braknąć, tym bardziej że włościanie, przestraszywszy się Straży Bezpieczeństwa, zaprzestali do miasta żywność przynosić. Zaraz też Franciszek Cisowski nadesłał 20 wołów tucznych dla wojska, a inni pędzili do miasta barany, po kilka wołów, zwozili groch, mąkę, zboże, nawet gotowe bochenki chleba, aż Urząd Muncypalny miał kłopot nielada, bo narazie brakło na wszystko pomieszczeń. —

Ledwie żołnierze wyszli do swoich pułków, gdy komisarz obwodowy Lux 11 grudnia nakazuje bez straty, czasu z każdych 50 dymów po jednym uzbrojonym, ubranym jeźdźcu wraz z koniem na pomoc zagrożonej ojczyźnie dostawić. Natychmiast Urząd Muncypalny rozłożył składkę na właścicieli 406 nieruchomości, co dla 12 jeźdźców uczyniło 5236 złp. Ogłoszono licytację na koszt ubrania i uzbrojenia. Ponieważ nikt się nie stawił, więc ugodzono się z krawcem Markusem Lewitą, który w 5 dni ubrał jeźdźców według przepisu. Nie było to wówczas bardzo trudno, gdyż w Płocku było 73 krawców, przeważnie starozakonnych, i 33 szewców, przeważnie chrześcijan.

Oto jak byli przystrojeni nasi jeźdźcy płocky:*)

Mieli wołoszkę z sukna szaraczkowego dwa cale za kolana z wypustką czerwoną, z kołnierzem stojącym, pod szyją na haftkę spiętym, a na piersiach na jeden rząd guzików metalowych białych, świecących zapinaną, z kieszeniami ukośno na piersiach zrobionymi. Rajtuzy tegoż koloru skórą czarną podszyte, też były z czerwonymi wypustkami. Okrywali się płaszczem dostatnym bez peleryny, guzikami świecącymi na przodzie spiętym, z tyłu do krzyża rozciętym i zapinanym na guziki. Czapkę mieli rogatą z wierzchem niebieskim na 10 cali wysoką, barankiem obłożoną na 3 cale, z podpinką pod brodę z czarnego rze-

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 2.

mienia, po lewej stronie biała kokarda. Pika pięć łokci długa z chorągiewką wciętą, czerwoną z białem, poprzecznie idącymi kolorami, dopełniała całości.

Konie dla nich radny Jan Lisicki sam z Bielska z jarmarku przyprowadził. Niestety! nie było jeszcze broni, a tej za żadne pieniądze w mieście dostać nie było można, gdyż zbroiło się mnóstwo ochotników, a wszyscy 3 puszarce, 10 majstrów kowalskich i 6 ślusarskich wraz z liczną czeladzią dzień i noc pracowali, nie mogąc podołać obstalunkom. Dopiero kupiec tutejszy Szymon Silbersztejn przywiózł z Warszawy 10 pistoletów i 5 pałaszy dla 12 jeźdźców.

A czas był wielki, bo już z obwodu płockiego zwałać się zaczęli jeźdźcy do Płocka, zajęli kwatery i stajnie, a miasto dostarczyć im musiało 20 kubłów kowanych, 20 latarni, 20 mioteł i świec pół kamienia. W niecałe 20 dni stanęli jeźdźcy gotowi.....

Na lustrację jazdy województwa płockiego przybył sędziwy pułkownik, Augustyn Zawadzki, który tak powitał płocczan: „Już czwarty raz doczekałem się zmiany rządu pod hasłem wolności ojczyzny naszej, a urodzony w województwie płockiem wzmiankuję, iż miałem zaszczyt przewodniczyć rotom przez waszych ojców zebranych na obronę ojczyzny naszej w tymże województwie, a osobliwie w czasie wojny Kościuszki i podobnie w roku 1809, kiedy wsparty waszym patriotyzmem z chlubą dowodziłem regimentem, które wy, przezacni panowie hojnie z 50 dymów utworzyliście.“ Zakończył zaś sędziwy weteran tak:

„W tej ostatniej naszej potrzebie zapewne nie dacie się wyprzedzić innym województwom. Wszakże to Bóg na nas patrzy, Ojczyzna woła obrony od własnych dzieci a potomność sądzić nas będzie!“.....

Lustracja odbyła się na placu musztry, który zajmował obszerną pustą przestrzeń pomiędzy więzieniem, ulicą Misjonarską i Płońską, tam gdzie obecnie znajduje się drugie więzienie, zabudowania więzienne i szpital starozakonnych.

Przy końcu grudnia jazda płocka pod wodzą pułkownika Wincentego Kisielnickiego ruszyła w świat na walkę z wrogiem za Polskę. Płocczanie patrzyli z dumą na swoje dzieło, pełni nadziei i radości. Nie wszyscy się jednak radowali, bo 5 właścicieli domów nie zapłaciło składki, więc posłano im egzekucję, t. j. stanął u nich żołnierz z pra-

wem pobierania 15 groszy dziennie do chwili wniesienia zapłaty.

Jednocześnie organizował się 3 bataljon III pułku strzelców pieszych, którego dowódcą był pułkownik Bieliński. Robota wrzała. Major Pruszyński zebrał krawców i szewców, nie tylko z Płocka, ale z Lipna, Sierpca, Płońska, Wyszogrodu i Dobrzynia. Pracowało 32 szewców chrześcijan i 11 starozakonnych, oraz 5 krawców chrześcijan i 82 starozakonnych. W ciągu 20 dni zrobili 1097 płaszczy, tyleż furażerek i 2194 par trzewików. Pracowali w koszarach od 8 rano do 8 wieczorem. Wynagrodzenie pobierali małe: za robotę płaszcza 2 złp. gr. 15, furażerki 20 groszy, pary trzewików złp. gr. 20 *).

To też uciekali od roboty, szczególnie krawcy, których na domiar podporucznicy bili i źle się z nimi obchodzili, a starozakonnych w szabas do roboty przymuszali.

Upomniął się o ich krzywdę Urząd Muncypalny, sprzeciwiając się stanowczo gwałtownemu przymuszaniu rzemieślników do pracy za małym wynagrodzeniem, zaś starozakonnych poleca na szabas puszczać, gdyż powiada, że „wszelka religja i wyznaniowość dotąd tolerowana jest.“ Na dokończenie wyekwipowania — batalionowi temu ofiarowała żona komisarza obwodu płockiego pani Luxowa nauszniki aksamitne watawane.

W tym samym czasie z pośród Straży Bezpieczeństwa wybrano do Gwardji Ruchomej ludzi od 20—30 roku życia pomiędzy którymi było wielu, nie mających środków na zaopatrzenie się w broń i ubranie. Więc ze składek, dobrowolnie płaconych, sprawiono dla 196 ubranie i uzbrojono w kosy, z których 82 darował kupiec płocki, Wasiułkowski.

Zołnierze z Gwardji Ruchomej mieli płaszcz z sukna szaraczkowego z kołnierzem stojącym, kirem t. j. grubszym, pośledniejszym suknem cały podszyty, zapinany na 9 guzików białych metalowych, w tyle klapki z guzikami metalowymi do zapinania. Czapka czyli furażerka granatowa okrągła z zausznicami pod brodą spiętymi, ciepło watawana, z kokardką białą i rydelkiem skórzanym.

Do formowania i ćwiczenia wszelkich organizujących się kompanji okazała się potrzeba oficerów z dawnej służby. Było ich w samym Płocku jeszcze 12-stu. Pułkownik

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 6.

Mieszkowski, dowódca Gwardji Ruchomej i organizator powstania narodowego, wzywał ich zewsząd publicznymi odezwaniami, aby się nie uchylali w tak nagłych okolicznościach od wspierania zamiarów dyktatora.

„Przyjdzie czas“ powiada „że oni sami i ich pokolenia będą uczestnikami szczęścia ojczyzny i każdy będzie mógł w duszy powiedzieć: i ja należałem do jej oswobodzenia.“

Oficerowie jednak, bądź to z powodu podeszłego wieku, bądź choroby i sterania swych sił w poprzednich kampanjach, w dodatku obarczeni rodziną, na posadach prywatnych lub rządowych, nie bardzo się kwapili do szeregów. Wezwaniu pułkownika Mieszkowskiego nie przyrzekali zadośćuczynić.

Podczas gdy większa część dawnych żołnierzy i podoficerów z zapałem z własnej ochoty poszła do szeregów, reszta w swych mieszkaniach w ukryciu pozostawała, przeto z nakazu pułkownika Mieszkowskiego dozorca policji miejskiej z pomocą Straży Bezpieczeństwa dokonał rewizji i znalezionych 27 dymisjonowanych żołnierzy do kwatery w gmachu szkół wojewódzkich za pokwitowaniem dostawił, kilku zaś zbiegło niewiadomo dokąd *).

Pomimo wielkiego w mieście zamętu, pomimo ciągłego przepływu fal ludzi obcych wskutek tworzenia wojska, w Płocku panował porządek i ład. Dowódca Straży Bezpieczeństwa Chrzęciwski mocną dlonią tłumiał każdy nieład. Jak to zwykle bywa, gdy wśród młodych w czasie zbrojenia się gra animusz, w mieście każdy z bronią chadzał i co fusz jej próbował. To też strzały rozlegały się na prawo i na lewo, wywołując niepokój wśród mieszkańców. Istniało rozporządzenie, zabraniające tej igraszki, to też dowódca Chrzęciwski nie jednego zucha na odwach sadzać kazał. Nie lubił też próżniaków i włóczęgów nocnych, po szynkowniach się kryjących, i tych przez patrole i runty zabierać kazał. Natomiast nie czynił krzywdy osobom dystygowanym i służącym, którzy za interesami z latarkami chodzili.

Podczas świąt Bożego Narodzenia miał dowódca Chrzęciwski kłopot niemający. Oto zwierzchnik jego, szef batalionu Gwardji Ruchomej obwodu płockiego, kapitan Józef Turowski w samo pierwsze święto wezwał dziesiętników Stra-

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 11.



ży, aby odebrali listy swoich dziesiętni. Ci zlekceważyli sobie rozkaz i nie stawili się. Nazajutrz dwaj dozorczy policyjni wraz ze Strażą Bezpieczeństwa nieposłusznych dziesiętników przyprowadzili. - Wogóle sprawa z obywatelami była niełatwa. Nie chciało im się stać nocą na mrozie lub ślocie i wyręczałi się służącymi, niedorostkami lub ubogimi żydami. Coraz trudniej złożyć było przyzwoitą wartę, choć do Straży Bezpieczeństwa zapisanych było 778 osób chrześcijan i starozakonnych.

Rozgwar i zgiełk przygotowań wojennych nietylko nie przytłumiły życia umysłowego w Płocku, ale owszem, sprzyjały jego rozbudzeniu.

Osób należących do inteligencji było tu sporo. Obok władz administracyjnych dostarczały ich władze sądowe, duchowieństwo, nauczycielstwo szkoły wojewódzkiej, kilku szkół dla dziewcząt i rzemieślniczo-niedzielnej.

Działało tu Towarzystwo Naukowe pod przewodnictwem światłego biskupa płockiego Adama Prażmowskiego, którego, gdy zasiadał w Izbie Senatorskiej, zastępował Brzozowski, komisarz wydziału oświecenia; duszą Towarzystwa był rektor szkół wojewódzkich Morykoni, pracował naukowo najwięcej prokurator Hipolit Gawarecki, dziejopis ziemi płockiej.

Wśród inteligencji najruchliwszym elementem byli patronowie trybunału i obrońcy w liczbie 25, a także profesorowie i nauczyciele w liczbie 17. Znalazło się kilka osób, obdarzonych zdolnościami literackimi, które przy współdziałaniu ruchliwego właściciela drukarni Kuliga, zaraz po wybuchu powstania założyły pismo perjodyczne „*Goniec Płocki*“, wychodzące we wtorki i piątki. Głównym redaktorem został patron trybunału Ernest Dydak, rodem z Sandomierza, który do tego stopnia przejęty był swoim powołaniem, że wezwany na dziesiętnika Straży Bezpieczeństwa, odrzekł z dumą:

„Nominację zwracam, bo jeszcze jest nie mojem przeznaczeniem gnuśnieć przy Straży Bezpieczeństwa w chwilach dla narodu ważnych. Czuję siły zdolniejsze i mam świętsze obowiązki!“ To też na łamach „*Gonca Płockiego*“ szerzył zapał do sprawy ojczystej. Pomagał mu profesor Augustyn Źdźarski, były redaktor *Dziedzilji*, pisma dawniej wychodzącego w Płocku, oraz autor utworów poetyckich; a także patron Tadeusz Borzęcki, i w miarę czasu August Zaleszczyński,

radny miejski i zdolny sekretarz Urzędu Muncypalnego, znany już jako bajkopisarz.

„*Goniec Płocki*“ wychodził przez dwa miesiące, następnie zakończył swój żywot, gdyż redaktor jego, Ernest Dydak, zaciągnął się do szeregów obrońców ojczyzny, a następnie w ostatnich chwilach tej tragedji dziejowej wraz z wojskiem przeszedł austriacką granicę.

Pod koniec swego istnienia pismo to kłonić się zaczęło ku warszawskiemu Towarzystwu Patryjotycznemu, w skład którego wchodziłi: Leleweł, Bronikowski, Maurycy Mochnacki, Kozłowski i inni. Świadczy o tem następujący ustęp, znajdujący się w *Goncu*:

„*Credo za dyktatury*. Wierzę w Lubeckiego, ministra królewsko-skarbowego, stwórcy deputacji petersburskiej i Chłopickiego, syna jego jedyne, dyktatora nieograniczonego, który się począł z ducha moskiewskiego, narodził się z matki Kabały, umęczon pod ciężarem zatrudnień, przy sejmie umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł kamarylli, wstąpił na niebo dyktatury, siedział na podnóżku stołca carskiego; stamtąd schodził i chciał sądzić patryjotów i liberalistów. Wierzę w ducha pruskiego, świętą zdradę powszechną, zdrajców obcowanie, szpiegów wypuszczenie i niewolę wieczną. Amen.“

Nie wywarło to dobrego wrażenia w Płocku, gdyż ufano tu dyktatorowi Chłopickiemu, a Mochnacki wzbudzał powszechną niechęć, szczególnie od czasu, gdy generał Chłopicki, żywo tknięty burzliwą mową tego zagorzałca od uderzenia krwi do głowy ledwie życia nie utracił. Wraz z Warszawą i Płock dzielił oburzenie do tego stopnia, że nawet *Dziennik Urzędowy województwa płockiego*, zajęty wyłącznie pomieszczaniem rozporządzeń władz, umieścił w tej sprawie przedruk z *Polaka Sumiennego*, oraz samodzielny artykuł, podpisany kilkoma literami *).

Gdy zaś generał Chłopicki zaraz po przyjęciu dyktatury znieważony został przez pewnego młodego fanatyka, województwo płockie nadesłało mu wyraz swych uczuć w następujących słowach:

„Wśród nawału zajęć oświadczamy krótko: że całe województwo płockie jest przeciwne demagogicznemu dąże-

*) *Dzien. Urzęd. Wojew. Płock.* z 4 grudnia 1830 r. str. 1211 i 1213.

niom, że będzie zawsze popierać działalność dyktatora i że będzie ścigać demagogów ze wszystkich sił swoich z bronią w rękę i z poświęceniem swych majątków^{*)}.

Nie tylko słowami popierało województwo płockie działalność dyktatora, ale i wielką ofiarnością. Piękny przykład dał prezes Komisji Wojewódzkiej, generał Florjan Kobyliński, składając 9 grudnia 25 tysięcy złp. dla tworzenia legji litewskiej. Odezwę jego czytano we wszystkich kościołach.

„Najdostojniejszy mężu znany w Europie z wielkości charakteru i równej temuż biegłości w sztuce wojennej,“ woła w swej odezwie „pozволь, aby dawny żołnierz i obywatel, co walcząc przy obcych szeregach dla sławy narodu . . . gdy stał się na polu chwały kaleką . . . mógł przynajmniej dla dobra wspólnej matki ojczyzny poświęcić swe czucia, serce i majątek.“

Generał Kobyliński odbył z armją Napoleona wyprawę do Rosji. Podczas klęskowego odwrotu pod Małojarostawcem kula armatnia oberwała mu nogę. Bezwładnego podczas mrozu dźwigał z poświęceniem wśród gradu kul francuzki grenadjer i upadając ze znużenia, doniósł go do Smoleńska. Generał pozostał kaleką, a grenadjera uwieczniono w literaturze francuskiej^{**)}.

Za przykładem prezesa i na wezwanie Komisji Wojewódzkiej sypnęły się ofiary w pieniądzech i w naturze. Antoni Zieliński, prześladowany za rządu zeszłego, ofiarował 100 korcy różnego zboża, 2 owiec, 2 woły karmne, a dla Gwardji Ruchomej płockiej — dwie żelazne armaty, bęben i trąbę oraz 1200 złp. Nadto uzbroił 2 jeźdźców konnych.

Ignacy Chelmiński z Okalewa wysłał 50 wołów karmnych dla załogi warszawskiej.

Henryk Nakwaski, 5000 złp. — 2 armaty i 3 sztuki bydła.

Inni ziemianie mniejsze już składali ofiary, lecz wszyscy opodatkowali się dobrowolnie na rzecz Gwardji Ruchomej, a obywatele obwodu ostrołęckiego prócz tego złożyli 361 sztuk broni palnej.

^{*)} J. Prądzyński (3) str. 11.

^{**)} Nouveaux souvenirs intimes du Temps de l'empire par Emile Marco de Saint-Hilaire. 3. Trigaud et Kobiliński.

Ofiarności ogarniała wszystkie sfery, nawet młynarz z Boryszewa dał 2 korce żytniej mąki.

Duchowieństwo też się przyczyniało, począwszy od biskupa płockiego Prażmowskiego, który ze znakomitemi ofiarami pośpieszył, skończywszy na plebanie z Imielnicy, który ofiarował 134 złp., grochu korzec, jęczmienia korzec i od włościan grochu 5 ćwierci. W każdą niedzielę zbierał składki od kilkunastu do kilkudziesięciu złp., które do Płocka nadsyłał.

Prócz tego duchowieństwo sprawiło do pułku jazdy 6 furgonów po 2000 złp., po jednym na każdy obwód.

Mieszkańcy Płocka składali w Urzędzie Muncypalnym również hojne ofiary wedle możliwości, co uczyniło kilkanaście tysięcy złp. w gotówce. Prócz tego z różnych powodów składano pieniądze np. zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożono 869 złp., z czego zakupiono 11 kozuchów dla wart Straży Bezpieczeństwa, 100 koszul i żywność na 8 dni dla 20 ludzi z Gwardji Ruchomej oraz dwa bębny do wzywania obywateli na warty.

Profesor Żdżarski ułożył pieśni i śpiewki patryjotyczne i sprzedawał je po 5 groszy na cel narodowy.

Niektóre osoby czyniły ofiary prawie nad możność, jak np. kasjer Majewski z Bielska przysłał 2 konie z rynsztunkiem, zaś komisarz wydziału skarbowego Łągiewnicki oddał swe oszczędności 1000 złotych i miesięczną pensję 304 złp. na uzbrojenie Kurpiów obwodu ostrołęckiego. Nietylko mieniem szafowali mieszkańcy ziemi płockiej ale i życia nie skąpili dla ojczyzny.

Oto na pierwszą wieść o powstaniu ksiądz ze Skempego wyruszył do dyktatora konno, w habitcie, z dzidą i krzyżem w rękę.

Oto wielu urzędników administracyjnych i sądowych, wolnych od wojska, zaciągnęło się z własnej ochoty jako prości żołnierze do 3 bataljonu III pułku strzelców pieszych. Wraz z nimi na obronę ojczyzny pośpieszyło kilkunastu uczniów z klasy V i VI szkoły tutejszej, oraz kleryk Dąbkowski od księży reformatów. Młodzież ta pełna była zapału dla sprawy ojczystej. Jeden z urzędników, Jurkowski, gdy go podoficer uczył na placu mustry obrotu, jaki się czyni, chcąc podać tył nieprzyjacielowi rzekł:

„Ja tylko naprzód chce umieć postępować!“



Do pierwszego pułku jazdy płockiej jako prosty ochotnik wstąpił również przyszły bojownik i męczennik sprawy polskiej, Artur Czarny Zawisza, który później w roku 1832 działał w płockiem jako emisariusz, a ujęty przez władze rosyjskie i srodze torturowany, zamordowany był na szubienicy. Wśród tego patriotycznego nastroju i przygotowań bojowych, padł smutny cień na miasto z powodu śmierci ogólnie kochanego i szanowanego rektora szkół wojewódzkich, Kajetana Morykoniego, który zmarł 27 grudnia. Mąż ten światły kilkanaście lat przewodniczył szkole tutejszej, poprzednio zasłużywszy się ojczyźnie jako nauczyciel i komisarz oświecenia. Za jego rektorstwa szkoła wojewódzka w Płocku rozwinęła się znakomicie i zyskała rozgłos. Przyjeżdżali do niej uczniowie aż z Galicji dla większej swobody nauczania.

Zgromadzenie nauczycielskie składało się z rektora, prefekta, 8 profesorów i 5 nauczycieli. Wśród profesorów był: Wincenty Józefowicz, autor wielu rozpraw matematycznych, Augustyn Żdźarski, lingwista i poeta, Adam Niemirowski, profesor matematyki i fizyki oraz inni.

Klas było 6 z oddziałami *a* i *b*, uczniów 444. Szkoła posiadała bibliotekę, liczącą około 4000 tomów, gabinet fizyczny, historii naturalnej i muzeum. Uczniowie pod kierunkiem profesorów odbywali wycieczki i dokonywali różnych prac; profesor Józefowicz zjął z III klasą plan wsi Jędrzejowa (węgiełnicą), Niemirowski wymierzył z IV klasą stółkiem Powsino i Chełpowo, Szóstakowski z V klasą odbywał wycieczki botaniczne *).

Uczniowie, celujący w obyczajach i pilności, otrzymywali publiczną pochwałę, odbierali nagrody, zapisywani byli do księgi sławy i pamiątek szkolnych.

Przy szkole wojewódzkiej była szkoła niedzielno-rzemieślnicza, w której uczył rektor, 2 nauczycieli i pomagali uczniowie z wyższych klas.

W nieustannych zabiegach upłynął pierwszy miesiąc powstania. Dzień Nowego Roku podwójnie uroczystość był obchodzony. W kościele katedralnym znakomity kaznodzieja ks. Myśliński patriotycznym kazaniem rozrzewnił słuchaczy.

*) Sprawa przed publicznością (20).

„I to powstanie nasze“ mówił natchniony jakby duchem proroczym, „które po ludzku sądząc, cudem się tylko wśród przemożnego jarzma zapaliło, a którego ogień miłości ku dobrej Matce nas wszystkich ogarnął, więc i to, mówię, powstanie nasze musi mieć w wyrokach bożych związek z dalszem przeznaczeniem i szczęściem naszego narodu“.

Wieczorem zaś amatorowie z uczniami VI klasy odegrali w teatrze dwie sztuki „Ulan“ oraz „Okopy na Pradze“. Między aktami panna Fridrichówna śpiewała pieśni patriotyczne, a na zakończenie wystawiono przezrocze, złożone z Orła białego i Pogoni, z wyobrażeniem armatur i napisami miejsc dla oręża polskiego sławnych. Odśpiewano mazurka Dąbrowskiego i składano życzenia noworoczne Polsce odrodzonej.

Pełni wiary w zwycięstwo i ufności w radosną przyszłość, patrzyli płocczanie w poczynający się rok nowy.

II. NADZIEJE I TROSKI.

Rada Obywatelska i Muncypalna. — Współdziałanie społeczeństwa. — Dzwony na ulanie armat. — Posłowie do Sejmu. — Zasługi Florjana Kobylńskiego dla miasta. — Nowy prezes Komisji Wojewódzkiej Michał Małowieski. — Gróchów. — Płoch. — Straszny dzień na Powiślu. — Pierwsi ranni. — Przysięga ludu płockiego 20 marca. — Nieprzyjaciół o 10 mil od Płocka. — Wywóz żywności i skór. — Drożyzna. — Starozakonni. — Rabin Cohen. — Behr Mendel Kurzband.

W życiu wewnętrznym miasta zaraz na początku roku 1831 zaszedł bardzo ważny fakt. Oto 2 stycznia powołane zostało do współdziałania w zarządzie miasta społeczeństwo, jako Rada Muncypalna.

Rząd Tymczasowy odrazu zdał sobie sprawę, że tylko wspólne działanie obywateli z władzami, w chwili tak ważnej dla narodu, zapewnić może sprężystość i dokładność w wykonaniu rozporządzeń rządowych, może zabezpieczyć od nadużyć, oraz uczynić sprawiedliwym rozkład

ciężarów. Przeto już 15 grudnia powołał Rady Obywatelskie do współpracy przy Komisjach Wojewódzkich. Skład Rady tej w Płockiem był bardzo liczny, stanowiła ona dość ciężką machinę, wobec czego delegowała od siebie kilku członków, którzy ciągle być musieli w Płocku dla naradzania się z prezesem Komisji Wojewódzkiej względem szczegółów, dotyczących obrony kraju, żywienia wojska i administracji. Delegatami tymi byli: Małowieski, Mioduski, A. Barzykowski i Kwasiborski. Tym sposobem Rada Obywatelska stała się instytucją pierwszorzędną wagi i ona też, z rozporządzenia Rządu Tymczasowego, powołała do Rady Muncypalnej w celu utrzymania ducha narodowego, rozwinięcia środków obrony i sprawiedliwego rozkładu ciężarów, następujące osoby: Modesta Świerczewskiego, Ignacego Józefowicza patrona trybunału, Andrzeja Karszowieckiego, artystę malarza, Jana Lisickiego, zamożnego obywatela miejskiego, Franciszka Budziszewskiego, pisarza trybunału i Ficka, obywatela miejskiego.

Nowa Rada Muncypalna, do której wchodziło dwóch prawników chciała działać, więc natychmiast, opierając się na przepisach Księstwa Warszawskiego, zażądała od Komisji Wojewódzkiej, aby uważała kasę miejską za własność miasta. Następnie rozpoczęła walkę z Urzędem Muncypalnym o własny lokal, który istotnie jej był potrzebny, gdyż oprócz zajęć kancelaryjnych, miała do sądzenia sprawy defraudacyjne, t. j. powstałe wskutek uchylania się przemytników od płacenia cła konsumpcyjnego od wprowadzonych do miasta towarów. Od Nowego Roku wszelkie zarządzenia miejskie szły już od Urzędu i od Rady Muncypalnej.

Całe społeczeństwo Płockie brało w pracach powstaniowych czynny udział, tworząc instytucje pomocnicze. Powstał więc 4-go stycznia „Komitet Żywności dla Wojska“, który organizował dostawę, miał pieczę nad magazynami, regulował ceny, a także zachęcał do składek i ofiar w naturze. Do Komitetu weszli: P. Jaroszewski, J. Majewski i J. Dziewanowski. W całym województwie potworzyły się z upoważnienia Rady Obywatelskiej komitety, zbierające składki na ogólne potrzeby kraju. W płockim obwodzie sprawą tą byli zajęci: Feliks Kadłubowski radca obywatelski, Onufry Bromirski ze Staroźreb i Józef Rościszewski z Borowic. Nad opuszczonymi rodzinami żołnierzy czuwał

Centralny Komitet Opiekuńczy w Płocku. Do Komitetu tego wchodził: przewodniczący— Józef Dembowski, prezes trybunału cywilnego, Biskup sufragan Pleiewski, rejent Strzeszewski, pisarz trybunału Sokołowski, aptekarz Smoliński, lekarz dr. Wiktor Rybicki, patron trybunału Bielecki i Łempicki. Pod kierunkiem doktora medycyny i chirurga Rybickiego, fizyka wojewódzkiego, zorganizowano pomoc lekarską dla rodzin żołnierskich, a Biskup Pleiewski wezwał duchowieństwo całej diecezji do opieki nad żonami i dziećmi wojskowych.

Gdy na głos ojczyzny i włościanie chwycili za broń, wielu obywateli uwalniało żony ich od pańszczyzny, do czego gorąco zachęcała Rada Obywatelska. Stosunek władz i społeczeństwa względem włościńców był życzliwy. Przykładem tu świecił liberalny Rząd, który czynił wiele ulg dla ludności włościńskiej, jak np. zniósł kontyngens liwerunkowy^{*)}, a także projektował nadanie włościńcom dóbr narodowych. Zanim projekt rządowy mógł wejść w życie, już kilku obywateli w województwie płockim na własną rękę urzeczywistniać go poczęło. Więc Mikołaj Michniewicz z Nowego Miasta w obwodzie pułuskim, w akcie urzędowym, u wójta zrobionym, zeznał, że zapewnia każdemu człowiekowi z jego dóbr, idącemu do szeregów obrońców ojczyzny, nadanie prawem wiecznym włóki gruntu, a także wydanie bezpłatnie drzewa do budowy, lub wystawienie własnym kosztem budowli gospodarskich. Osada miała nosić miano: „Osady Walecznych.“ Także i Kalikst Borzewski, adjutant regimentarza hr. Sołtyka, obowiązał się oddać na własność w dobrach swych Chojno, 6 morgów roli każdemu ochotnikowi, lub powołanemu do wojska, bez opłaty czynszu i bez obowiązku robocizny.

Tymczasem Dyktator i Najwyższa Rada Narodowa krzątają się koło przygotowania kraju na wszelki przypadek, gdyby zawiodły układy z Petersburgiem. Najgorzej dawał się we znaki ogromny brak wszelkiej broni. Na gwałt więc zakładano warsztaty państwowe i fabryki. Lecz brakło zarówno materiału, jak i zdolnych robotników. Rząd nie wahał się schwycić środka ostatecznego, sięgnąć po dzwony kościelne na ulanie 100 armat. Wieść o tym przyszła do

^{*)} Zsyпка zboża w celu uzupełnienia funduszu na utrzymanie wojska.

regach pod bronią, mają zbyt długie sukmany, aż po pięty i spodnie, wlokące się za nogami, wskutek czego nie są w stanie robić nawet początkowych obrotów. Niektórzy znów są dość lichy ubrani, mogą się łatwo przeziębic, co dla braku lazaretów byłoby kłopotliwe.

Okazało się jednak, że ani ci za lichy, ani ci za suto ubrani nie z Płocka pochodzili, a prezydent Betcher wraz z Urzędem i Radą Muncypalną czuli się mocno dotknięci, że im właśnie pułkownik Mieszkowski takie niedbalstwo przypisuje.

W Warszawie tymczasem odbywały się od 18 stycznia posiedzenia Sejmu. Należeli doń z województwa płockiego: Jan Turski (obwód płocki), Paweł Grąbczewski (ob. pułtuski), Marjan Cissowski (ob. lipnoski), Konstanty Witkowski (ob. mławski), Wincenty Chełmicki (ob. przasnyski), Stanisław Barzykowski (ob. ostrołęcki); jako deputowani okręgów gminnych: z miasta Płocka—Ignacy Dembowski, z okręgu płockiego—Kajetan Kozłowski, z okr. mławskiego Klemens Witkowski, z okręgu ostrołęckiego — Wojciech Chobrzyński.

W ręce tego Sejmu Chłopicki złożył władzę dyktatorską. Wskutek próśb ogólnych zgodził się jednak przyjąć istotne dowództwo nad armją, podczas gdy tytułarne objął książę Michał Radziwiłł, były generał wojsk napoleońskich.

Dnia 25 stycznia w śród zapalu posłów, senatorów i publiczności ogłoszono doniosły akt detronizacji cesarza Mikołaja. Okrzyk Sejmu „Niema Mikołaja!” rozległ się po całej Polsce.

W trzy dni później poseł Barzykowski odczytał adres obywateli województwa płockiego, przyjęty przez Izbę, a hr. Roman Sołtyk, regimentarz, działający w tym województwie, „oddał cześć jego obywatelom za poświęcenie w wystawieniu dwóch pułków i w poniesieniu dobrowolnych wydatków do pół miliona zł. pol. dochodzących“^{*)}. Zaś Bruno hr. Kiciński, zdolny i sumienny publicysta, współpracownik i wydawca wielu pism, osiadły z powrotem na roli w płockich stronach rodzinnych, nie mógł się powstrzymać od wyrażenia płocczanom uznania za to, że rozumieją świętość sprawy narodowej i szlachetne widoki re-

*) „Polak Sumienny“ № 35 str. 147.

wolucji. „Dziś każdy z nas“ powiada „chlubi się, że jest płocczaninem.“

29 stycznia Sejm ustanowił dla niepodległego Królestwa Rząd Narodowy, w skład którego weszło pięć osób: Prezes: ks. Adam Czartoryjski, członkowie: Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski, (poseł województwa płockiego) i Joachim Lefewel. W chwili tej ciągnęła już do Królestwa armja rosyjska, a 7 lutego marszałek Sejmu ogłosił wieść o wkroczeniu do Polski Dybicza.

Nadciągała burza wojenna.....

Dało się to uczuć i Płocku. Dowódca Straży Bezpieczeństwa Chrzęciowski jeszcze energiczniej zabrał się do walki z obojętnością ogółu pod względem spełniania obowiązków. Straż Bezpieczeństwa wciąż się dezorganizowała, tem więcej, że co lepszych ludzi zabierano do Gwardji Ruchomej, a urzędnicy byli zwolnieni od należenia do Straży, z czego skwapliwie korzystali.

Naraz 14 lutego przyszedł surowy nakaz od niedawno mianowanego naczelnika siły zbrojnej w województwie płockiem, generała Valentin d'Hauterive, aby prawy brzeg Wisły był doskonale obsadzony dla utrzymania potrzebnych przepraw pod Płockiem. Natychmiast prezydent miasta Jan Betcher dokonał przeglądu Straży Bezpieczeństwa, przy czem naocznie przekonał się o jej nieszczęśliwym wyglądzie i składzie. Straż prawie że nie była uzbrojona, tembardziej że sprawione dla niej kosztem miasta 270 kos i 200 pik oddano sposobem pożyczki Gwardji Ruchomej. Zamiast broni Straż miała niezdarne kosztury nierównej długości.

Daremnie niecierpliwił się dowódca Chrzęciowski, jako były wojskowy, nawykły do ordynku, daremnie błagał i wołał zarówno o broń, jak i o ciepłe ubranie dla uboższych członków Straży — Komisja Wojewódzka pozostała giucha na jego rozpaczliwe wezwania i bardzo oszczędnie na ten cel funduszami kasy miejskiej szafowała. Nadomiar kazano Chrzęciowskiemu w biurze Kontroli skarbowej z powodu nawału roboty z powrotem pracować, na co Rada Muncypalna z oburzeniem się nie zgodziła, przedstawiając, że nikt go zastąpić w dowództwie Straży nie jest w stanie. To też niemalą ulgą stała się dlań wiadomość, że Rada

Municipalna z nakazu dowódcy siły zbrojnej, generała Valentin d'Hauterive, powzięła zamiar utworzenia w Płocku Gwardji Narodowej na wzór stolicy.

W tym celu mieszkańcy miasta zebrali się uroczystie 16 lutego o 10 rano w kościele parafjalnym dla wybrania oficerów do Gwardji Narodowej. Mogli do niej należeć: obywatele miasta, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy i oficjałsi wszelkich władz. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego Rady Municipalnej Ignacego Józefowicza, odczytano listę 645 osób, mających prawo należenia do Gwardji Narodowej. Obecnych było 246 osób. Następnie rozdano drukowane egzemplarze z nazwiskami kandydatów, którymi byli dotychczasowi komendanci i setnicy Straży Bezpieczeństwa. Po obliczeniu kresek wybrani zostali: na podpułkownika: Mateusz Chrzęciowski, na kapitanów: Adam Jędrzejewicz, Michał Kulesza, Hipolit Dobrski, Kazimierz Lux, Antoni Mierzejewski, Jan Hubryk i Maksymiljan Kamiński. Ponadto wybrano 7 poruczników i 14 podporuczników*). Jednak organizacja Gwardji Narodowej dalej się nie posunęła.

Pomimo życzenia Izby Poselskiej i Naczelnego Wodza, Rząd Narodowy organizację Gwardji Narodowej w miastach po za Warszawą do późniejszego czasu odłożył. Jedynie pozwolił dziesiątnikom, setnikom i dowódcom Straży Bezpieczeństwa nosić umundurowanie, podobne do mundurów Gwardji Narodowej z kołnierzem koloru województwa, a także nosić znaki oficerskie, jak w wojsku linjowem.

Rada Municipalna jednak przy Gwardji Narodowej się upierała, gdyż miała nadzieję tym sposobem wciągnąć do czuwania nad miastem licznych urzędników, „gdyż mało kto z porządniejszych obywateli i rzemieślników chciał chodzić na warty, widząc obok siebie najemników wcale niezdatnych, a nawet grożących miastu niebezpieczeństwem.“**). Rada Municipalna opracowała nawet regulamin dla Gwardji Narodowej płockiej, który wysłała Rządowi z nadzieją, że i w innych miastach mógłby być przydatny. Jednakże Rząd trwał przy swoim i sprawa ta pozostała nierozstrzygnięta.

*) Arch. m. Płocka. 1830. № 12.

***) Arch. m. Płocka. 1830. № 12.

Zniechęcony tym Chrzęciowski raz po raz podawał się do dymisji, zawsze go jednak zdołano uprosić, aby pozostał na stanowisku.

Położenie stawało się groźne, gdyż w więzieniu przebywało paruset zbrodniarzy, a w mieście dokonywano coraz zuchwalszych kradzieży. Doszło do tego, że jednej nocy złodzieje wyłamali kraty żelazne na kanonji ks. Jaworowskiego przy Rynku Kanonicznym, następnej zaś nocy okradziono doszczętnie cukiernię przy tymże Rynku. Codziennie potrzeba było dwie setki ludzi do rozstawienia wart i patroli.

Tymczasem główna armja rosyjska pod dowództwem niedawnego zwycięzcy Turków feldmarszałka Dybicza zwarła masą parła wprost na Warszawę od Tykocina. Chwila zmierzenia się z wrogiem zbliżała się co godzina. Trzeba było na gwałt wojska polskie powiększać i zbierać.

To też puikownik Mieszkowski, dowódca Gwardji Ruchomej i Powstania w płockiem, wciąż wołał i nalegał o ludzi. Wyznaczono przeto na 14 lutego spis ludności męskiej od 20—36 roku życia do formowania batalionów Gwardji Ruchomej. Urząd Municipalny zawiadomił o tym spisie nietylko przy bębnie, ale i rozesłał do wszystkich obiegniki, aby się sami stawili, jak również czeladź i domowników przyprowadzili.

Spis ten jednak nie doszedł do skutku, jak zaznaczają akta miejskie „z powodu burzliwości i nieposłuszeństwa mieszkańców Płocka.“ Obecny przy dokonywanym spisie członek delegacji przy komisarzu obwodu płockiego Piwowski, nawet nie chciał wspominać o tem, co się tego dnia przed ratuszem działo.

Bądź co bądź, władze zniechęciły się do urządzenia spisu i nie mogły go dokonać. Poradziły sobie w inny sposób. Oto na zasadzie dawnych ksiąg, zaciągały częściowo i tylko małe partje poborowych odstawiały do szkół wojewódzkich na ręce Piechowskiego i majora Wołowskiego, trudniących się oddawaniem ludzi z Gwardji Ruchomej do wojska. Dla zapobieżenia niepokojom uwzględniono położenie ludzi, mających warsztaty, gospodarstwa, a także dziećmi obarczonych.

W mieście poczęły być widoczne oznaki pewnego rodzaju rozprężenia. Ażeby nie dopuścić do zupełnej anarchji potrzeba było rządów silnej ręki.

Prezes Komisji Wojewódzkiej generał Kobyliński,^{*)} człowiek o wysokiej kulturze i fanatyczny wielbiciel wolności osobistej, pełen wiary w dobro, uważał za uchybienie godności ludzkiej stosowanie przymusu i środków naglących, więc sądził, że odwołanie się do uczuć i obowiązków obywatelskich wystarczy. To też daremnie wydawał pełne wzniosłych myśli odezwy, wzywające do płacenia podatków. Odezwy czytano, wzruszano się niemi, lecz ponieważ nie groziły środki przymusowe, nikt się z płaceniem nie kwapił.

Oto jak przemawia do zalegających w podatkach ten mąż, który wzniośle miał pojęcia o obowiązkach względem kraju i innych według siebie sądził: „Spieszcie więc obywatele i mieszkańcy zasilać źródło dochodów publicznych przez regularne uiszczanie się z opłat i podatków. Niech święta miłość ojczyzny, od której utrwalenia był każdego w szczególności zależy, będzie dla was jedynym bodźcem i szlachetnym, godnym serc waszych do tego przymusem... Komisja Wojewódzka, czyniąc tę odezwę, przypominającą każdemu święte jego powinności, pewną jest, że ona trafi i przemówi najmocniej do każdego przekonania, bo zgadza się zupełnie z uczuciem i sercem każdego Polaka.“ Niestety! ten sposób wezwania do płacenia

^{*)} Generał Kobyliński przez czas swego urzędowania oddał wielkie usługi miastu, zdobiąc je i zaprowadzając ład i porządek. Za jego to czasów rozszerzono i wybrukowano najpotrzebniejszą drogę od Wisły do miasta, jak również ulicę Kolegjalną i drogę do kościoła katedralnego. Dzięki jego zabiegliwości urządzono przed gmachem Komisji Wojewódzkiej ogród spacerowy, rzucając na pusty dotąd plac kobierce murawy i obsadzając w trzy rzędy topolami. Wdzięczni płoczczańskie miejsce to nazwali od imienia generała „placem Florjańskim.“ Ponieważ nie było tu żadnych budynków, ogród ten przechodził bezpośrednio w rodzaj parku angielskiego za kościół ewangelicki i spuszczał się aż do ulicy Mostowej. Z powodu wesołego położenia i pięknego widoku na Wisłę, park ten, również przez Kobylińskiego założony, a po-Dominikańskim zwany, bardzo był odwiedzany, szczególnie przez damy, dla których cukiernię Hubryk na rogu we własnym domu założył. Były to wówczas jedyne miejsca przechadzek publicznych, gdyż zbocza Tumskiej góry nie były jeszcze uporządkowane, Rynek Kanoniczny był nie zdrzewiony, a na Rynku starego miasta odbywały się targi.

zaległych podatków był bezskuteczny. Społeczeństwo nasze wtedy, jak i dziś, skore jest do największych ofiar ale nie dość gorliwie spełnia obowiązki codziennego życia.

Generał Kobyliński, dobry administrator w czasach pokoju, musiał ustąpić miejsca mężowi, któryby umiał silną ręką nakazać posłuszeństwo dla władz polskich. Jeszcze jedna okoliczność przyczyniła się do usunięcia generała Kobylińskiego. Ulegał on, na równi z wieloma innymi osobami z Adamem Czartoryskim na czele, idei braterstwa ludów słowiańskich i sądził, że Polska w związku z Rosją, jako starsza jej siostrzyca, szczęście swe znajdzie. Wskutek tego cieszył się zaufaniem cesarza Aleksandra I. Opierając się na tem, rząd rosyjski nadesłał do niego zawiadomienie, aby rozkazy nadsyłających wojsk rosyjskich przez niego spełniane były, gdyż inaczej grozi mu kara śmierci. Dosłownie także wezwanie otrzymał również prezes komisji wojewódzwa augustowskiego. Wobec powyższego należy przypuszczać, że i generał Kobyliński rad był w takich warunkach z zajmowanego stanowiska się usunąć. Rada Obywatelska województwa płockiego pragnęła widzieć na jego miejscu męża, posiadającego zaufanie i energję, któryby w chwili tak ważnej, wobec zbliżania się nieprzyjaciela, jaknajprędzej Straż Bezpieczeństwa urządził. Mężem takim był Ignacy Dembowski, deputowany miasta Płocka. Lecz Izba Sejmowa oświadczyła, że rady jego bez żalu pozbawiać się nie może.^{*)} Wówczas od 18 lutego stanowisko prezesa Komisji Wojewódzkiej objął energiczny Michał Małowieski, dotychczasowy delegat Rady Obywatelskiej.

W tym czasie wojska rosyjskie już przeprowiły się przez Narew, Bug i Liwiec i po szeregu drobnych utarczek, pomyślnych dla oręża polskiego, dążyły za cofającą się armją polską do stolicy. Wśród tego odwrotu rozeszła się radosna wieść o pierwszym zwycięstwie sił polskich pod Stoczkiem 14 lutego, gdzie generał Dwernicki pobił na głowę przeważające siły rosyjskie.

Nadzieje rosły.

Wkrótce, dnia 17 lutego pod Dobrem generał Skrzynecki zajaśniał męstwem i talentem. Wciąż odpychając nacierającego wroga, wśród ciągłych bitew i krwawych utarczek, przybyła armja polska na obroną pozycję pod

^{*)} Dyer gusz Sejmu t. II.

Grochowem. Tam przez cały dzień 25 lutego trwała zażarta bitwa. Chłopskiego, rannego w obie nogi granatem, zabrano z pola walki. Wojsko polskie cofnęło się do Warszawy, cofnął się na poprzednie pozycje i wróg bardzo osłabiony.

Nazajutrz Rząd Narodowy powołał nowego wodza, a był nim generał Skrzynecki, którego imię już znała cała Polska.

Lecz bitwa pod Grochowem wywarła w stolicy wrażenie ogromne. Zbiegowie z pola walki wywoływali panikę swoimi opowieściami. Mnóstwo osób śpiesznie opuszczało stolicę. Naród polski z bijącym sercem oczekiwał lada dzień przejścia wroga na lewy brzeg Wisły dla wkroczenia do Warszawy. Nikt nie wiedział gdzie to przejście nastąpić miało. Mogło to być i w Płocku.

Na ten wypadek był Płock już zawczasu przygotowany, gdyż od 13 lutego leżał tu rozkaz generała Stanisława Klickiego, który z 10 tysiącami wojska w Górze Kalwarji czuwał nad brzegami Wisły. Rozkaz głosił, aby wszelkie promy, statki wodne i barki, nawet przy młynach na Wiśle się znajdujące, na lewy brzeg były przeprowadzone, te zaś, które nie mogą być przeprowadzone, za zbliżeniem się nieprzyjaciela należy zniszczyć.

Położenie było trudne. Była to zima, Wisła stała. O przeprowadzeniu zamrożonych statków na drugą stronę nie mogło być mowy. Wobec tego należało statki zniszczyć, aby nie dopuścić do przeprowadzenia się wroga.

Tak! lecz tem samem trzeba było narazić na ogromne straty cały szereg rybaków, przewoźników, szyprow, właścicieli młynów-pływaków, w ogóle całą ludność nadwiślańską, której Wisła daje pracę i chleb. Z dnia na dzień zwlekano z decyzją. Wieści nadchodziły niepokojące. Mówiono o zajęciu Łomży, wkrótce potem przyszła wiadomość, że wróg wkroczył do województwa płockiego, zajął bowiem Ostrołękę, Pułtusk, Serock i stanął 22 lutego w Nasielsku, t. j. był o 14 mil od Płocka. Nikt nie wątpił, że nieprzyjaciel z Nasielska, traktem na Płońsk, podąży w celu przeprawy w stronę Płocka. Nie było chwili do stracenia, należało działać bez zwłoki, tembardziej, że i generał Przebendowski, ze swej kwatery w Iłowie broniący Wisły, nakazał, aby na wszystkich statkach i młynach, od Zakroczymia do Duninowa, przygotować materiał palny do ich zniszczenia.

Tymczasem usuwano zapasy zboża z miasta. Brakowało 500 worków, które trzeba było zebrać w ciągu jednego dnia. Dozorcy policyjni biegali po wszystkich sklepach, mających płótno i drelich, nie było jednak nic gotowego. Z miasta zebrano 62 worki, w więzieniu zaś kobiety przez całą noc uszyły 38, przedsiębiorca dostarczył 100 worków. Nazajutrz ruszyły furmanki, wywożąc ze spichrzów zapasy w stronę Modlina i Warszawy.

Czas naglił. Spisano i oszacowano wszystek wodny inwentarz. Było 15 młynów, 2 promy, 2 śpiczaki, 5 kuranów, 3 dubasy i 2 berlinki, na ogólną sumę 32,420 złp.

Jednocześnie wiadomości o bitwie pod Grochowem, szerzone przez zbiegów ze stolicy, wprawiały ludność w stan przerażenia. Wtym czasie Niemcy i Rosja puściły w ruch armję szpiegów oraz ludzi do niecenia popłochu i osłabienia ducha narodowego. Przewinęło się ich sporo przez Płock; śledziły ich pilnie wszelkie władze, a chwytala Straż Bezpieczeństwa i dozorca policyjni. Początkowo odsyłano ich do Warszawy, a od końca marca rozstrzygał sprawę Sąd Wojenny w Płocku.

Wszystkie te niepożądane i groźne objawy skłoniły dowódcę Gwardji Ruchomej, niezłomnego i pełnego wiary w sprawę narodu pułkownika Mieszkowskiego do wydania 28 lutego uspokajającej odezwy, którą tak kończy: „Świętość sprawy naszej uczyć nas powinna, iż nigdy rozpacz nie należy, nawet wtenczas, kiedy by tyle ziemi nam pozostało, ile wojska nasze do jednej bitwy zająć mogą. Czasy nam przeszłe wskazują, a terażniejszy to sprawdzi, że nie liczba, lecz męstwo, wytrwałość, zgoda i oręż przy dobrej sprawie wszystko dokaże.“

Odezwa ta nie przeszkodziła spełnieniu twardej powinności.

Dnia 3 marca na wezwanie Urzędu Muncypalnego udali się nad Wisłę majstrowie ciesielscy z siekierami, aby zniszczyć inwentarz wodny. Widząc rozpacz właścicieli statków i młynów, nie mieli serca dokonać tej okrutnej pracy. Rozbiegli się przeto. Nic to nie pomogło, rozkaz władz musiał być dokonany. Dowódca Chrzęciowski, zwiawszy 20 ludzi ze Straży Bezpieczeństwa, ściągnął ich nad Wisłę z powrotem, a majstrowie ciesielscy porąbać i zniszczyć musieli dobytek Powiślaków. A gdy po 2 tygodniach

Wisła ruszyła, lody porwały część statków, resztę drzewa ludzie rozkradli i całe rodziny rybackie, młynarskie i przewoźnicze, straciwszy warsztaty pracy, wpadły w nędzę. Tragiczny był los zamożnego szypra Burharta, właściciela dwóch przerabanych i pogrążonych w wodzie berlinek. Rozchorował się on z żalu i wkrótce umarł, pozostawiwszy żonę z drobnymi dziećmi, którą w dodatku złodzieje z reszty mienia okradli.

A z trwogą oczekiwany nieprzyjaciół nie przybył tym razem do Płocka i ruchy swe wykonywał wcale nie dla domniemanej przeprawy przez Wisłę. Oto książę Szachowski, przybywający ze swym korpusem od Kowna z osad gub. nowogrodzkiej, twerskiej i pskowskiej, otrzymał od feldmarszałka Dybicza polecenie, aby nagromadził zapasy dla idącego z Petersburga korpusu gwardji, aby zdobył składy w Ostrołęce i Pułtusk i przeszkodził zbrojeniu się w okolicy Narwi. Po kilkodniowych walkach z oddziałami partyzantów Puszcza, Kona, Godlewskiego i innych, puścił się Szachowski w dalszą drogę, w celu połączenia się z główną armją Dybicza pod Białoleką.

A generał Klicki, który nakazał niszczenie statków, gdy mu doniesiono o spełnieniu rozkazu rzekł: „Statki niepotrzebnie zostały zniszczone, gdyż jako zamarnięte niezdatne byłyby do użytku nieprzyjaciela!.....

Dla uzupełnienia tej smutnej historii pozostaje dodać, że poszkodowani nie otrzymali wcale zwrotu za zniszczone statki—rząd polski nie zdążył tego uskutecznić, zaś rosyjski gubernator wojenny Bolen, objąwszy panowanie w Płocku, nie chciał płacić za szkody, dokonane przez rząd i wojsko rewolucyjne.*)

Jeszcze mieszkańcy Płocka nie otrząsnęli się z wrażeń, jakie na nich wywarły przykre konieczności wojny, gdy nadeszły pierwsze transporty rannych. Przyjęto ich serdecznie i gorąco. Nietylko w szpitalach mieli najczulszą opiekę, ale wiele domów wzięło ich do siebie jak: Gibasiewiczowie, Kanigowscy, doktor Lubelski i inni. Utworzył się komitet złożony z 2 pań, 2 wojskowych, 2 urzędników i 2 obywateli, który zajmował się zbieraniem składek i zaspakajaniem potrzeb rannych obrońców ojczyzny. Ofiary, zarówno z miasta jak i ze wsi płynęły obficie.

*) Arch. m. Płocka. 1831 r. № 4.

Konieczność zmuszała jednakże do założenia lazaretu. Gdy powstał ten projekt, pierwszą ofiarę na ten cel złożył szwyer Feld, mieszkaniec Płocka 200 złp., oraz panie z Lipna, które nadesłały 700 złp.

W tym ciągłym zamęcie ledwie znaleźli płocczanie wolniejszy dzień, aby wspólnie dokonać uroczystego aktu przysięgi. Wskutek uchwały sejmowej 25 stycznia „naród polski na Sejm zebrany oświadczył, że jest niepodległym ludem i ma prawo oddać koronę polską temu, kogo godnym jej uzna.“

Wkrótce potem 8 lutego sejm nałożył na wszystkich mieszkańców obowiązek złożenia przysięgi na wierność Ojczyźnie i narodowi.

Dla dokonania tego aktu wybrano w Płocku niedzielę 20 marca.

W dniu tym, o godzinie 9 rano mieszkańcy zebrali się na ratuszu, skąd razem z członkami Urzędu Muncypalnego udali się do kościoła katedralnego, do tej starej Katedry o postaci barokowej, jaką jej nadał biskup Michał Poniatowski, brat ostatniego nieszczęśliwego króla.

Tu, w obliczu grobowca monarchów polskich, gdzie na płycie grobowej na krzyż złożone berło, miecz i korona czekały rychło je znów ujmą dłonie królewskie, tu, gdzie leżały prochy książąt mazowieckich i licznych, zasłużonych dla kraju biskupów i mężów polskich, tu za kapłanem lud cały powtarzał taką przysięgę:

„Przysięgam wierność Ojczyźnie i Narodowi polskiemu, w Sejmie reprezentowanemu, przysięgam nie uznawać żadnych władz, jak tylko te, które Sejm ustanowił lub jeszcze ustanowi, przysięgam popierać sprawę powstania narodowego wszelkimi siłami, ku ustaleniu bytu, wolności i niepodległości narodu polskiego.“

Tak przysięgał mężny lud płocki, oczekując w każdej chwili nadejścia wroga.

Taką samą przysięgę wykonał w kościele ewangelickim pastor Hewelke wraz z ludem, w obecności radnego Zaleszczyńskiego, oraz rabin Coheń z ludem izraelickim w świątyni swego wyznania.

Urząd Muncypalny założył księgę, w którą wpisana była uchwała sejmowa z 25 stycznia, akt powstania Narodowego i rota przysięgi, a w tej księdze na wieczną pamiętkę udziału w sprawie odrodzenia się ojczyzny, zapisy-

wali się członkowie Urzędu Muncypalnego, jakoteż obywatele i mieszkańcy miasta na dowód wykonania przysięgi. Księga ta po sześciu niedzielach miała być zamknięta i wysłana do archiwum senatu.

W księdze tej zapisanych było około 300 nazwisk. Na czele ich:

1) Jan Betcher—prezydent, 2) August Zaleszczyński—radny, 3) Kacper Góralewski—radny, 4) Andrzej Neygucki—radny, 5) Jan Balewski—archiwista, 6) Antoni Kamiński—kwatermistrz, 7) A. Krzyżewski—kancelista. A dalej podpisywali się inni jak: Samuel Peschke—lekarz obwodowy, Antoni Wunderlich, Christjan Wagner, Andrzej Karszowiecki, Bogumił Maltze, Jakób Puternicki i t. d. Urzędnicy zaś i reszta obywateli, wykonawszy przysięgę w kościele katedralnym, zapisywali się do księgi, przez Komisję Wojewódzką założonej. Była jeszcze trzecia księga starozakonnych, która zawiera 166 nazwisk.

Jeszcze tego samego dnia radny Neygucki, znajdując się w Komisji Wojewódzkiej, ujrzał rzecz dziwną, która napelniła go wielkim niepokojem. Przybiegł corychlej na ratusz, a wezwawszy Urząd Muncypalny na naradę, zawiadomił, że widział, jak w Komisji Wojewódzkiej akta, dotyczące powstania teraźniejszego w worki pakowane były.*) Co przeto czynić należy? Urząd Muncypalny postanowił, aby akta powstaniowe niezwłocznie zebrać, w paki ułożyć i do wywózki przygotować. Zaraz wezwano Jana Balewskiego, archiwistę i zagrożono mu „że jeżeli papierów onych przed nieprzyjacielem nie wywiezie, do surowej odpowiedzialności pociągnięty będzie.“

I tym razem nieprzyjaciel nie przybył, choć sięgnął do Maluszyna pod Płońsk i był tylko o 10 mil od Płocka. Zjawił się tam z następującego powodu. Jenerał Sacken zdał Dybiczowi taki raport: „20 tysięcy wojsk nieprzyjacielskich znajduje się między Pułtuskim, Ciechanowem i Przasnyszem.“ Wskutek tego raportu cała armja moskiewska stanęła na nogach. W kilka dni wszystkó okazało się mylne; były to oddziały partyzanckie, z których główne w województwie płockiem pod kierunkiem Godlewskiego, kapitańa Zaliwskiego i majora Wągrockiego nie mało strachu nieprzyjacielowi napędzały. Dybicz pozostawił tu generała Sackena, który miał poruczone zająć Ostrołękę, oczyścić

*) Arch. m. Płocka. 1830. № 12.

kraj między Narwią i Wkrą i czuwać nad przybywającymi właśnie gwardjami, które się z synów znakomitych rodów, pod wodzą księcia Michała, składały. Major Wągrocki na czele partji, złożonej z kilkudziesięciu strzelców i paruset włościan, w kosy zbrojnych, znajdował się wtedy w Maluszynie. Przeciwno niemu wystąpił Lachman z czterema szwadronami jazdy i dwoma kompaniami piechoty. Wągrocki, oficer wojny hiszpańskiej, zamiast przed przeważającą siłą usunąć się w lasy, jak to partyzant czynić powinien, uniesiony odwagą, stanął do nierównej walki. Partyzanci w zabudowaniach wioski bronili się mężnie. Nieprzyjaciel wioskę podpalił, część naszych śmierć w ogniu znalazła, część z majorem Wągrockim do niewoli się dostała, część zaś zbiegła. Było to 8 marca. Następnego dnia Sacken zajął Ostrołękę i ztąd oddziały w różnych kierunkach przeciw partyzantom wyprawiał.

Do pomocy w tych walkach Godlewski wzywał młodzież na ochotników. Główny oddział znajdował się w lasach pod Myszyncem, część zaś jego około 23 marca przechodziła przez Bielsk ku Przasnyszowi, zabierając po drodze ochotników z Płocka i z okolicy.

Pułkownik Mieszkowski, dowódca Powstania i Gwardji Ruchomej, podwajał pilność i pracę. Od chwili ogłoszenia w Płocku stanu wojennego dnia 29 marca, został dowódcą militarnym i wprowadził Sąd Wojenny. Korzystał więc ze swej władzy i nie wahał się użyć siły dla ściągnięcia rekruta. Ludzi wciąż było trzeba, więc pułkownik Mieszkowski sięgnął do aplikantów i djetarjuszy, a już prawdziwe łowy urządził na lokaj i furmanów, ku wielkiemu oburzeniu niektórych obywateli.

W tym czasie przebywał w Płocku Józef Kadłubowski, dziedzic Zaborowa, lecząc się z choroą rodziną. Po lekarstwa wysłano starego kucharza, który przepadł bez wieści. Okazało się, że aresztowali go dozorczy policji miejskiej, zaciągnęli do ratusza i postanowili dotąd trzymać, póki się nie stawi na jego miejsce młody lokaj do Gwardji Ruchomej. Ciż sami policjanci wtargnęli do sypialni chorej pani Kadłubowskiej, szukając owego lokaja. Okazało się, że lokaj wcale do gminy płockiej nie należy, a pan Kadłubowski wszystkim obowiązkom względem ojczyzny zadość uczynił, t. j. dał odpowiednią ilość ludzi ze swego majątku, zapłacił wszelkie składki i jeszcze coś ponadto. Za-

niósł przeto skargę do prezesa Komisji Wojewódzkiej, że obchodzą się z nim gorzej, aniżeli w niewoli algierskiej.

Czasami zdarzały się wypadki tragiczne. Gdzieś na przedmieściu wdowa po bednarzu, Anna Seyde, leżała już na łożu śmierci. Miała kilkoro drobnych dzieci, na które pracował w warsztacie i opiekował się nimi po macierzyńsku poczciwy i zacny czeladnik. Zabrano go do wojska. Nieszczęśliwa matka, umierając, patrzeć musiała na głodne, opuszczone dzieci, aż dobrzy sąsiedzi napisali prośbę o uwolnienie czeladnika, na co Anna Seyde kostniejącą już ręką „tknięciem pióra dozwoliła“. Nie łatwo uwalniano ludzi wziętych już do wojska. Daremnie zabiegał Józef Józe-foski z Parowy, mający 2 morgi gruntu i domek, starą matkę, żonę chorą i drobne dzieci. Sam prezydent za nim się wstawiał—nic nie pomogło.

Pułkownik Mieszkowski wołał o ludzi, Prezes Komisji Wojewódzkiej Małowieski coraz przysyłał Urzędowi Muncypalnemu upomnienie, ten zaś groził Sądem Wojennym dozorcóm policyjnym: Smolińskiemu, Czarneckiemu i Paprockiemu. Wnet kilku synów zamożnych kupców, syn zegarmistrza, a nawet kilku urzędników znalazło się nagle osadzonych w areszcie w lokalu dolnym na ratuszu, jako popisowi. Dowódca Chrzęciowski dawał Straż Bezpieczeństwa zarówno do ich sprowadzenia, jak i do pilnowania.

Chwymano również dezertarów z wojska regularnego i z oddziałów partyzanckich. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż nietylko ludność, ale i urzędy gminne, jak wójci i burmistrzowie, a często i właściciele majątków dezertarów takich ukrywali.

Gdy z jednej strony trzeba było siłą zmuszać opornych, z drugiej strony dużo osób z własnej ochoty wciąż zaciągało się do szeregów, jak syn prezydenta, młody Józef Betcher, lub hrabia Bruno Kiciński, zdolny dziennikarz i literat, który wstąpił jako szeregowiec do 1 pułku piechoty linjowej i wzywał płocczan, aby za przykładem 400 obywateli kaliskich zaciągali się do wojska jako szeregowcy.

W marcu zaczął się organizować w Płocku nowy, już drugi pułk jazdy, pod dowództwem Gierałtowskiego, tym razem po jednym jeźdźcu z każdych 150-ciu dymów. Zebrano z miasta składkę na 4 jeźdźców, ale pułk ten, zabrawszy składki, dokończył wyekwipowania w Gombinie.

Również w tym samym miesiącu kończył w Płocku organizację 18 pułk linjowy, składający się z 1452 żołnierzy i 52 oficerów.

Przy ekwipowaniu wojska coraz gorzej było z krawcami. Płock nietylko dla siebie ich potrzebował, ale musiał dostarczać do Zakrocymia i do Modlina. Gdy Modlin zażądał w końcu marca 30 majstrów krawieckich do roboty ubiorów 17 pułku linjowego, ledwie w maju wysłano 12-tu, lecz i ci po drodze uciekli, a do Modlina przyjechało dwóch, z opuchłemi od świerzby rękoma i do żadnej pracy niezdatnych.

Bliskość wroga, niepewne położenie, poczęły już nieco dezorganizować życie normalne. Podatki nieregularne napływały, dzierżawcy gruntów skarbowych zalegali w opłatach; w lasach skarbowych zdarzały się często szkody i kradzieże. Jednocześnie kontrabandyści i defraudanci, przeważnie starozakonni, dopuszczali się nadużyć, wywożąc masowo żywność i skóry do Prus, a także starając się wykreśćić od opłat skarbowych. Speculanci zaś, też żydzi, korzystając z braku żywności i towarów, wciąż podnosili ceny, tłomacząc się wysokimi podatkami.*)

Władze, choć silną ręką trzymały rządy i ukrócały wszelkie nadużycia, jednak nie były w stanie z nimi walczyć, więc wzywały do pomocy społeczeństwo, aby nie uchylało się od wydawania władzom tych szkodników, którzy skarb okradają i wyzyskują ludność.

Jednocześnie zdarzały się wśród starozakonnych objawy przywiązania i poczucie obowiązku względem kraju. Rabin Cohen w Płocku niejednokrotnie popierał wśród swoich współwyznawców usiłowania władz polskich. Jeszcze na początku powstania, gdy Berkowicz, syn podpułkownika wojsk Księstwa Warszawskiego, wydał odezwę do swoich współwyznawców, rabin Cohen nietylko o tym w języku hebrajskim w bóżnicy ogłosił, ale ze swej strony silnie przyłożył się do rozbudzenia ducha patriotycznego przez

*) Speculanci, szczególnie lud wyznania Mojżeszowego, mimo zysków, jakie teraz za różne entrepryzy i roboty od Rządu ciągną, uszczuplają dochody Celne i konsumpcyjne, defraudując towary i inne objekta... Dziennik Urz. Woj. Płock. № 26 r. 1831 str. 198.

wystawienie historyczne, jakim sposobem żydzi dostali się do Polski, jak z łaski tylko przyjęci byli, i że przeto Polskę za ojczyznę uważać powinni i obowiązki swe względem niej spełniać. Na uroczystość tę przybyli: prezes Komisji Wojewódzkiej z radcami obywatelskimi i Urząd Muncypalny wraz z Radą Muncypalną. Prezes Kobyliński, Henryk Nakwaski, radca obywatelski i Ignacy Józefowicz, prezes Rady Muncypalnej mieli tam stosowne do okoliczności przemówienia.

Niemale wrażenie wywołał w Płocku fakt, gdy dowódca Chrzęciowski przedstawił dowódcy militarnemu, pułkownikowi Mieszkowskiemu, młodego starozakonnego, dziesiętnika Straży Bezpieczeństwa, zupełnie podług przepisu w mundur Gwardji Ruchomej ubranego. Był to Behr Mendel Kurzband, syn olejnika. Ucieszony pułkownik Mieszkowski powiedział na ten widok: „Młodzieniec ten, zrzuciwszy wszelkie zabobony, dał przykład, pierwszy w Płocku, dobrze myślącego starozakonnego. . . . Tymbardziej zasługuje na pochwałę, że pochodzi z klasy tej, w której bywają ludzie gnuśni i do różnych nadużyć skłonni.“*) Zaraz podczas pierwszego szabasu, gdy najwięcej ludzi było w świątyni, odczytał rabin Cohen publiczne podziękowanie dla młodego Kurzbanda od Urzędu Muncypalnego za gorliwe spełnianie obowiązków dziesiętnika Straży Bezpieczeństwa.

Naogół jednak, pomimo przyjaznego stanowiska Rządu polskiego, pomimo korzyści nadawanych i zrównania praw dla wstępujących do wojska ochotników, wśród starozakonnnych mało znalazło się chętnych do służby wojskowej. Z branych zaś drogą przymusu niewiele było korzyści, jak to i dowódca Chrzęciowski w Straży Bezpieczeństwa zauważył.

Zamiast wstępowania do wojska, starozakonni województwa płockiego złożyli deklarację, prosząc, aby ich uwolniono od stawania w szeregach Gwardji Ruchomej, obowiązując się wzamian złożyć (na mocy układu z 6 sierpnia 1817 r.) podwójne rekrutowe. Komisja Wojewódzka zgodziła się na taki układ, przypominając starozakonnym, że będąc rodakami wspólnej ojczyzny, podczas gdy inni skła-

*) Akta Straży Bezpieczeństwa 1830 № 12 dnia 18 maja 1831 roku.

dają ofiary krwi i mienia, winni przynajmniej tym sposobem, który ich na niebezpieczeństwo utraty życia nie naraża, przyczynić się do ocalenia kraju, gdzie mają prawa i swobody zabezpieczone.*)

III. PO OSTROŁĘCE. OSTATNI AKT TRAGEDJI.

Ostrołęka. — Trwoga. — Wybory do Rady Muncypalnej 3 czerwca. — Ataman Własów. — Zachowanie się władz polskich i ludności. — Cholera. — Płock bez władz. — Paskiewicz zajmuje Płock. — Paskiewicz i dr. Lubelski. — Ksawery Dombrowski. — Pospolite ruszenie. — Powrót wojsk płockich z wyprawy Dembińskiego. — Upadek stolicy. — Most pod Dobrzykowem. — Ostatnie posiedzenie Sejmu w Płocku. — Jenerał Umiński. — Nagroda doktora Lubelskiego. — Wojsko Polskie opuszcza Płock. — Smutne wieści. — Zakończenie.

Na początku kwietnia nieprzyjaciel, usunawszy się z okolic Pułtuska i z obwodu mławskiego, poszedł pod Siedlce. Wskutek tego powoli wracać zaczął normalny tryb życia. Wyższe szkoły w Pułtusku, w Płocku, Żurominie i Skępem wezwały rodziców, aby po świętach Wielkonoce, które tego roku wypadły 3 kwietnia, nie przedłużali zbytnio ferji i przywieźli dzieci do szkół.

Wieści dochodziły zmienne; to radosne o zwycięztwach pod Wielkim Dębem, Iganiami 10 kwietnia, to znów bolesne, z powodu przejścia korpusu Dwernickiego do Galicji 27 kwietnia.

Wkrótce potem 12 maja, wojska polskie podążyły pod Serock, aby uderzyć na gwardje pod wodzą ks. Michała, który cofnął się do Tykocina, a Chłapowski z korpusem ułanów, mając drogę otwartą, pomaszerował na Litwę, dla poparcia tam powstania.

Nagle znów padła trwoga na Płock. Z odbieranych listów i z ustnych opowiadań doszły wieści o krwawej bitwie pod Ostrołęką, gdzie tysiące trupów i rannych zastały pobojowisko. Wojsko polskie cofnęło się ku Pradze,

*) Dz. W. P. № 19 r. 31 str. 148.

a Dybicz posunął się z armią pod Pułtusk i główną kwartę założył we wsi Kleszewie. Widownia wojny przenosiła się do województwa płockiego. Nieznajomość istotnych faktów wywołała w Płocku panikę — wszystko wytracone zostało z równowagi, tracono głowę, psuł się wszelki porządek i jednostajność działań. Znow więc pułkownik Mieszkowski, obecnie dowódca militarny, za pomocą obwieszczenia z dnia 4 czerwca uspokaja ogół, objaśnia przebieg bitwy pod Ostrołęką i pociesza „że żołnierz polski, prowadzony do boju w celu tak świętym, jak jest terazniejszy, nie może być pokonany.“ „Ta tak ważna dla nas epoka,“ powiada „ta wytrwałość, to poświęcenie się ogólne wszystkich klas narodu polskiego, nauczać nas powinny, że wszystkiego po wodzu i po wojsku polskiem spodziewać się należy. Wkrótce przekonamy się o skutkach chwalebnych i cieszyć się będziemy dobrem, na jakie poświęcenie nasze zasługuje.“

Tak przemawiał ten mąż, wierzący niezłomnie w zwycięstwo sprawiedliwości i dobrej sprawy. Nie zawiódł się. Słowa jego spełniły się, choć czekały na to trzy pokolenia.

W tym samym czasie dochodzić zaczęły wieści o nieznannej w Polsce chorobie, którą wojska rosyjskie przyniosły. Była to zjawiająca się po raz pierwszy w Europie cholera azjatycka*), zawleczona z północnego brzegu morza Kaspijskiego, gdzie jeszcze w roku 1830 się pojawiła. Rząd polski, mimo tylu zatrudnień, zwrócił uwagę i na tę klęskę, kraj trapiącą. Wydane w owym czasie polecenia, odnosiły się głównie do usunięcia przyczyn epidemii, którą szczególnie zanieczyszczeniu powietrza przypisywano. Zachowaniem ochędóstwa osobistego i czystości powietrza, umiarkowaniem w jedzeniu i picciu, starano się zapobiedz pojawieniu się cholery. W razie jej wybuchnięcia polecono urządzać szpitale, wzywać lekarzy do czynnej pomocy, a osoby miłosierne do tworzenia komitetów, mających czuwać nad chorobą złożonymi.

Rada ogólna Lekarska w Warszawie nadesłała do Płocka książeczkę p. t. „Wiadomości o cholery“ (na 30 stronniczkach w 16-sce), zawierającą dokładny opis choro-

*) Tyrchowski (15).

Weichselbaum. Epidemiologie. Jena 1899.

by, sposób zapobiegania jej i środki ratownicze. Książeczka ta trzykrotnie czytana była we wszystkich świątyniach, a następnie wydano ją w drukarni Karola Kuliga w Płocku, a sługa miejski Grabowski poroznosił ją po wszystkich oberżach, cukierniach, handlach i szynkowniach dla rozdania ludowi.

Już w maju cholera nawiedziła niektóre miasteczka obwodu płockiego. Zaraz związek z temi okolicami przerywano i ściśle przestrzegano, aby nikt z miejsc, dotkniętych cholera, do Płocka nie przybywał. W tym czasie w miasteczku Drobin, gdzie panowała epidemja, zabrakło żywności. Mieszkańcy Płocka wysłali tam dobrowolnie żywność, zachowując wszelkie ostrożności, jakie zwykle praktykowały się przy obcowaniu z dotkniętymi przez zarazę mórową. W maju przywieziono do Płocka z za Wisły karczmarza z Sochaczewa i umieszczono go w szpitalu św. Trójcy, który się wówczas w dawnych zabudowaniach jezuickich przy szkole wojewódzkiej mieścił (obok obecnej gimnazjum II męskiego). Karczmarz zmarł ze wszelkimi oznakami cholery, jednak zaraza ta i tym razem nie nawiedziła miasta.

Tymczasem ważna czynność oczekiwała płocczan: oto na skutek reskryptu Rządu Narodowego trzeba było odbyć wybory do nowej Rady Muncypalnej. Przyszła Rada miała dość szerokie atrybucje i obowiązki. Należały do niej: rozkład podatków skarbowych na zasadach przez rząd wskazanych, rozkład podatków miejskich, według własnego uznania, co jednak musiało być przez Komisję Wojewódzką zatwierdzone, narady nad potrzebami miasta, składanie opinii o poprawie administracji, układanie projektów budżetów, przyjmowanie sprawozdań budżetowych, dozór nad kasą miejską, prawo skargi na urzędników miejskich i prawo żądania wyjaśnień od prezydenta. Wyborcami mogli być tylko ci, którzy zapisani byli do ksiąg obywatelskich. Aby być zapisanym do księgi obywatelskiej trzeba było złożyć: metrykę urodzenia, świadectwo wykonanej przysięgi narodowej i dowód, że nie znajduje się pod zarzutem kryminalnym; pozatem właściciel domu złożyć musiał dowód, że posiada nieruchomość i odpowiedni podatek opłaca, rękodzielnik i kupiec składa dowód, że posiada majątku 10 tysięcy złp. Prócz tego zapisać się do księgi obywatelskiej mieli prawo: duchowni, profesorowie i nauczyciele, artyści



i ludzie z talentów i zasług znakomici, a także rejenci i obrońcy publiczni.

W Płocku prawo głosu posiadało: 127 właścicieli nieruchomości (z tego 48 nie umiało czytać i pisać, a 19 umiało po niemiecku), plebanów i wikarjuszów 13, profesorów i nauczycieli 16, rękodzielników i kupców 10, artystów i ludzi z talentów znakomitych 4, rejentów i obrońców 22. *)

Wybory wyznaczono na dzień 3 czerwca. Odbyły się one w zabudowaniach szkół wojewódzkich. Wybrano 12 radnych, między nimi: Andrzeja Karszowieckiego, artystę malarza, Bieleckiego patrona, Jana Piechowskiego patrona, Hubryka właściciela domu i cukierni i innych.

Wybory te jednak część obywateli zakwestjonowała, wskutek czego protokół zebrania wyborczego, wraz z reklamacjami przeciwko nieformalności, władze miejskie wystawiły w celu rozpatrzenia do Warszawy, do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. **)

Tymczasem feldmarszałek Dybicz czynił przygotowania do przeprowadzenia się przez dolną Wisłę pod osłoną władz pruskich, aby zabrawszy tam całą armję podejść pod Warszawę. Równocześnie starał się osłabić w naszej armji ducha narodowego. W tym celu wydał odezwę do wojsk polskich: aby opuściły sztandary narodowe, a w nagrodę będą mogły wrócić do domów i spokojnie swoją rolę uprawiać. Odezwę tę przez parlamentarzysty do przednich straży posłano. Jeden z nich przybył pod wieś Dębe, gdzie posterunek nasz składał się z jazdy płockiej i plutonu piechoty. Dowodził nim kapitan Mazny. Dowódca kazał wystąpić swojemu oddziałowi, przeczytał odezwę i zapytał żołnierzy o odpowiedź: „Bić Moskali!“ był okrzyk powszechny. Dowódca ukłonił się parlamentarzowi i prosił, aby tę odpowiedź wodzowi swemu odwieść zechciał.

Podczas tej pracy i zabiegów padł feldmarszałek Dybicz ofiarą, szerzącej się w rosyjskiej armji cholery i dnia 10 czerwca po kilku godzinach choroby zmarł w Kleszewie pod Pułtuskiem.

Ostatnie jednak rozkazy jego zostały wykonane. Feldmarszałek obmyślił, aby wysłać ku dolnej Wiśle przez

*) Arch. m. Płocka 1830 r. № 17.

**) Akta nie wróciły do Płocka, wskutek czego nie możemy wymienić nazwisk wszystkich radnych.

Płock lekki oddział jazdy, składający się z 4 pułków kozaków i dwóch szwadronów konnych strzelców pod dowództwem atamana Własowa. Zadaniem tego oddziału było: popierwsze, rozpowszechnić odezwy rządu moskiewskiego do mieszkańców, przez łagodne zaś obchodzenie się z nimi i rzetelną wypłatę za żywność, pobraną dla wojska; wzbudzać w ludności zaufanie do Rosjan i wpajać to przekonanie, iż tylko poddając się władzy rosyjskiej i odrzucając rozkazy przywódców powstania, mogą osiągnąć spokój i pomyślność; powtórnie—zagarnąć wszystkie kwoty pieniężne i zapasy, przeszkodzić nowemu poborowi do wojska i wszelkiego rodzaju opłatom oraz ofiarom na rzecz armji polskiej; nakoniec po trzecie, dążeniem przez Płock wzdłuż Wisły do samej pruskiej granicy, dostarczyć sposobności oficerom generalnego sztabu do zbadania brzegów rzeki, oraz środków miejscowych do urządzenia przeprawy. Oddział ruchomy Własowa ruszył przeto z Gołomina do Sochocina, potem przez Płońsk, Górę i Starożybry doszedł 18 czerwca do Ciółkowa, gdzie zatrzymał się dla wypoczynku. Lecz w Płocku dowiedziano się już o nadciągającym nieprzyjacielu. Płock zresztą był już przygotowany na ten wypadek, gdyż od lutego leżały w urzędach ściśle wskazówki rządowe, jak należy postępować, gdyby wojsko nieprzyjacielskie zbliżyć się miało. *) Natychmiast więc wysłano za Wisłę kasy z pieniędzmi i ważniejsze papiery, także wywieziono zapasy żywności i uprowadzono rekruta. Urzędnicy opuścili miejsca urzędowania. Każdy z nich otrzymał giejt, wzywający wszelkie władze cywilne i wojskowe, aby im poparcia w podróży udzielały. Od chwili opuszczenia swych miejsc, urzędnicy pobierać mogą 1/3 pensji, nie powinni jednak mniej niż 50 złp. miesięcznie pobierać. Sumienny archiwista Urzędu Muncypalnego Jan Bałewski, stosując się do polecenia swych władz, wszelkie akta, dotyczące powstania od daty 3 grudnia w worki zapakował, tak aby w ostatniej chwili, gdy nieprzyjaciel się przybliżyć będzie, akta te na podwoły wpakowane i za Wisłę wywiezione być mogły. Dla porządku ułożył spis rzeczy w dwóch odpisach, które do jednego i drugiego worka dodał, aby do przedmiotu łatwiej trafić było. Akta

*) Akta miejskie 1831 № 12.

wywiózł do Gostynina i tam pod opiekę dozorcę konsumpcyjnego Koncickowskiego złożył.

Bez popłochu i nieładu wszystko spełniono według przepisu. Straż Bezpieczeństwa i Gwardja Ruchoma ustępowały z wolna, gotowe na każdym kroku szkodzić wrogowi. To też, gdy Własów, chcąc najść Płock zniemacka, w nocy wyruszył z Ciółkowa i rankiem 19 czerwca zajął miasto, nie znalazł w nim ani pieniędzy, ani rekruta, ani zapasów żywności. Na Wiśle tylko płynęły statki z pszenicą i ta w ilości 1560 korcy stała się jego łupem. Kilka odważniejszych płocczan, ukrywając się wśród górzystych brzegów Wisły strzelało do nieprzyjaciela. Zabrawszy z miasta nieco broni palnej i pik, Własów, pociągnął dalej brzegiem Wisły przez Dobrzyń, Bobrowniki do Osieka, stamtąd do Sierpca, a 25 czerwca wrócił już do armii głównej. Wróg, choć krótko bawił w Płocku, stał się przyczyną ogromnej klęski: oto teraz wkradła się do miasta straszna cholera azjatycka. Rozszerzyła się ona wkrótce i trwała, aż do późnej jesieni. Po kilkanaście osób dziennie zapadało, a szczególnie silnie grasowała pomiędzy Żydami. Chwilami ucichała tak, że zdawało się, jakoby opuściła miasto, wszakże przerwa taka trwała krótko i cholera potem jeszcze silniej mieszkańców trapiła. Natychmiast lekarz obwodowy dr. Samuel Peschke, fizyk wojewódzki dr. Wiktor Rybicki i dr. Lubelski, czynny i doświadczony organizator lazaretów w Płocku, rozpoczęli walkę z cholera. Lecz nie łatwa to była sprawa. Urząd Muncypalny po wyjściu nieprzyjaciela nie kwapił się z powrotem. Minęło przeszło 10 dni, aż wreszcie, wzywany przez Radę Muncypalną i nagłony przez Komisję Wojewódzką, która też jeszcze urzędowała w Radziwiu, rozpoczął swe czynności. Jednak prezydent, niedziwiu, członkowie Magistratu, a nawet dozorcę policyjni, którzy członkowie Magistratu, a nawet dozorcę policyjni, które wsi Radziwiu codziennie przebywali, ponieważ przynoszono wieści o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Powszechne mniemanie o zaraźliwości cholery sprawiło, że każdy tylko o własnym bezpieczeństwie myślał. Dlatego też, gdy szło o urządzenie szpitala dla cholerycznych, żaden z obywateli miejskich domu swego poświęcić nie chciał; a solidarność między nimi była tak silna, że Komisja Wojewódzka musiała na szpital przeznaczyć dom, leżący w Parowie, o wiorstę przeszło za rogatkami. *) Szpital na sześć tylko

*) Tyrchowski (15).

łóżek urządzony, w niedobrym znajdował się stanie; kobiety z mężczyznami w jednej mieściły się izbie, brakowało sprzętów potrzebnych, często nawet lekarstw i opieki lekarskiej. Obawiając się zarazy, z początku zdecydowano chować zmarłych na Kępie na środku Wisły położonej. Później do tego przeznaczono grunta Grabówki, w końcu grzebano zmarłych na zwykłych cmentarzach, zalecając głębsze kopanie grobów.

Śmiertelność była znaczna, zwłaszcza między starożytnymi. Liczba jednak chorujących ani zmarłych nie jest wiadoma z powodu przerwy w czynnościach władz w tym czasie, a głównie dlatego, że Żydzi ukrywali się ze swymi chorymi, a zmarłych grzebali tajemnie i bardzo płytko na cmentarzu, który naówczas pomiędzy więzieniem, a obecną ulicą 3 maja się znajdował. W leczeniu cholery upuszczanie krwi z żyły i przystawienie pijawek w okolicy żołądka było najważniejszym i najpowszechniej zalecanym środkiem lekarskim; leki aromatyczne, rozgrzewające rozcieranie ciała dopełniały powyższej kuracji. Troskliwie unikano zimnej wody.

Wieści o nadciągającym znowu nieprzyjacielu sprawdziły się niebawem. Już 4 lipca oddział z 300 koni złożony zajął Drobin, następnego dnia Bielsk, a wkrótce i Płock. Natychmiast trzydziestu kilku ludzi ze Straży Bezpieczeństwa w broń palną opatrzonych, obsadziło kępę większą i mniejszą pod Płockiem i do kozaków strzelało, nie dając im zabierać zapasów. W Radziwiu zaś kadry pod dowództwem walczącego podpułkownika Pietruszyńskiego, wzmocnione Strażą Bezpieczeństwa przez komisarza obwodu gostyńskiego, na brzegu Wisły wciąż patrolowały. *)

Za przednim oddziałem 8 lipca wieczorem przyszedł z muzyką i bębniami na czele znaczniejsze oddziały wojska rosyjskiego. Wojsko nieprzyjacielskie, podzielone na 4 kolumny, nadciągało różnymi drogami i rozłożyło się szeroko dookoła Płocka. Straż przednia Witta, przybywająca przez Płońsk, zajęła okolicę Boryszewa; książę Szachowski z główną kwaterą zajął Płock, a gwardja rozlokowała się w Trzepowie. Nawet na Grabówce, gdzie pod piaskiem leżeli dopiero co pochowani zmarli na cholera, rozpościerały się

*) „Zjednoczenie“ 1831 r. № 10.

obozowiska. Zaraz po przyjsciu, chcąc odstraszyć strzelających z kępy, a także rzucić postrach na drugi brzeg Wisły, Rosjanie całą noc strzelali z dział pozycyjnych. Podpułkownik Pietruszyński nakazał poniszczyć berlinki i ustąpił od brzegów, gdzie zbył był na ogień wystawiony. *)

Wówczas nie było jeszcze mostu pod Płockiem. Nieprzyjaciel, ażeby Polaków w błąd wprowadzić co do prawdziwego wyboru miejsca przeprawy, rozpoczął budowę mostu na Wiśle. Nawet jeden oddział przedostał się do Radziwia i pomaszerował w stronę Gostynina, ale czujna Straż Bezpieczeństwa zmusiła go do szybkiego odwrotu.

W wojsku rosyjskiem panowała duża karność. Pod karą stu batów żołnierzom nie wolno było rabować. Pomimo to wojsko we wsiach pod Płockiem np. w Gulczewie, w Ośnicy, cięło łąny zbóż, rąbało lasy, zabierało wozy wraz z końmi i uprzężą, a za dostawę wołu płacono 4 złp. Chodziły pogłoski, że oficerowie rosyjscy twierdzą, iż chętnieby widzieli koniec wojny, gdyż mogą łatwo być pobici. Naoczni świadkowie zapewniali o złym stanie zaopatrzenia armji, „widzieli bowiem żołnierzy, jedzących korzonki od kopru i rozmaitych roślin.“ **)

Jenerał Paskiewicz, następca Dybicza, wraz z księciem Michałem ukazywali się na ulicach miasta. Obywatelom nakazano witać ich zdejmowaniem czapek. Ci, którzy się do tego nie zastosowali, brani byli do kozy, choćby na 5 minut.

Feldmarszałek Paskiewicz zainteresował się bardzo lazaretem wojskowym, urządzonym na wielką skalę pod kierunkiem doktora Lubelskiego. Lazaret zawierał w sobie liczny oddział oficerski, mieszczący po kilkuset różnych stopni oficerów rannych i chorych, zarówno z polskiej, jak i moskiewskiej armji. Był on bardzo dobrze i troskliwie utrzymywany, co też i o drugim oddziale podoficerów i żołnierzy da się powiedzieć. Feldmarszałek, ujęty dobrem obchodzeniem się z jeńcami moskiewskimi, w szpitalu przebywającymi, przysłał dla doktora Lubelskiego 500 dukatów, jako nagrodę. Lekarz ten nie przyjął pieniędzy, a odsyłając je, tak kazał powiedzieć Paskiewiczowi: „W tem co

*) Zjednoczone № 11.

***) „Zjednoczenie“ z dnia 20 lipca 1930.

robię, widzę tylko spełnienie mojego obowiązku, a pensja, którą od mego Rządu pobieram, wystarcza mi aż nadto na zaspokojenie moich potrzeb.“ *)

Podczas gdy nieprzyjaciel Płock zajmował, polski jenerał Milberg otrzymał rozkaz, aby zbliżywszy się pod to miasto, zrobić rozpoznanie, a nawet zaczepiając nieprzyjaciela, pewnej niespokojności go nabawił. **) Więć też dywizje Milberga i Turny, a za nimi Sierawskiego, wysunęły się w stronę Nacpolska i Bulkowa i rozpoczęły działania przeciw arjergardzie. W nocy 12 lipca feldmarszałek Paskiewicz, nie mając zamiaru wydawać bitwy w pozycji, jaką zajmował „dokonał wymarszu z takim pośpiechem, jakby armja poniosła porażkę. Artylerja i tabory tonęły w błocie po osie, jazda i piechota musiały przedzierać się obok drogi przez zasiane pola, przy przeprawach wszystko się skupiało do jednego punktu i armja miała pozór rozbitej tłuszczy,“ ***) za którą goni nieprzyjaciel. Jenerał Milberg, manewrujący wciąż w okolicach Płocka, natychmiast zajął miasto, lecz wkrótce cofnął się w stronę Bodzanowa.

Według zdania strategów Paskiewicz podczas pochodu w dół Wisły popełnił wiele błędów, z których jednak dowództwo polskie nie skorzystało. Pozwoliło ono prześlizgnąć się armji nieprzyjacielskiej obok Modlina, nie skorzystało z chwili rozdzielenia się jego kolumn, i patrzyło bezczynnie na przeprawę nieprzyjaciela pod Osiekiem. Już 30 lipca Płock urzął w Radziwiu obozując wojsko rosyjskie, które zaraz w dalszą wyruszyło drogę ku stolicy. Pobyt armji Paskiewicza w Płocku wywarł na mieszkańców wpływ decydujący. Płocczanie nabrali przekonania, że armja ta, trapiąca przez cholere, nieskora do boju, źle żywiona, nie natchniona żadną idea, mogła być rozbita przez pełne zapału i miłości dla ojczyzny wojska nasze. A tymczasem nie było żadnych usiłowań w tym kierunku ze strony Naczelnego Dowództwa. To też naród zmiechęcony, widząc siły, zapał i tysiące ofiar zmarnowanych, patrzył z rozpaczą na walący się w gruzy gmach nadziei. Odtąd już nie radośnie budowanie ojczyzny, ale ofiarne spełnianie daremnych poświęceń i ratowanie honoru się rozpoczyna.

*) Kaczkowski (9) T. II.

***) Barzykowski (1) T. IV str. 340.

****) Puzyrewski (4) str. 307.

Armja rosyjska pozostawiła trupy wielu zmarłych na cholere, co ogromnie wzmogło zaraze, więc Urząd Muncypalny, choć ciągle jeszcze wpadały do miasta patrole rosyjskie, powrócił na stanowisko i podjął walkę z tą straszną kłeską.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo groziło miastu, pozabawionemu siły wojskowej. Oto więźniowie w liczbie kilkuset, zamknięci w fromfeście, powzięli zamiar korzystania z chwili zamętu i wydobycia się na wolność. Zamiary te napełniały miasto przerażeniem, bo jeszcze pamiętny był wszystkim dzień, gdy przed 7 laty w roku 1823 aresztanci, powracając z robót publicznych, uderzyli na straż i po krwawej walce zdołali się na wolność wydobyć.*)

Aby się zabezpieczyć od podobnego zajścia, Urząd Muncypalny zebrał dozorców policyjnych, sługi miejskie i stróżów nocnych, aby chociaż z nich utworzyć straż, gdyż daremnie wzywał pomocy dowódcy Straży Bezpieczeństwa Chrzęciwskiego, który zupełnie upadł na duchu. Na szczęście 19 lipca wkroczył do Płocka pułkownik hr. Mycielski ze swą brygadą jazdy z dywizji generała Turny, a nie widząc Gwardji Narodowej w mieście wojewódzkim, mocno się zadziwił. Poleciał aby natychmiast wystąpiła i objęła warty. Ledwie zdołano mu wytłomaczyć, że wprawdzie Gwardja Narodowa uformowała się jeszcze w lutym, nawet miała swój regulamin, ale Rząd nie chciał jej uznać, pozwalając jedynie dowódcom Straży Bezpieczeństwa nosić mundury Gwardji Narodowej. Wojsko polskie wkrótce jednak opuściło Płock, idąc w stronę Raciąża dla zastąpienia drogi Gerstenzweigowi, który z Łomży za armją główną ku przeprowie podążał.

I znów Płock pozostawał bez wojska i bez wart. Dowódca Straży Bezpieczeństwa Chrzęciwski nie chciał na siebie żadnej wziąć odpowiedzialności, poddając się zwątpieniu na widok ogólnej dezorganizacji.

Nietylko szeregowcy Straży Bezpieczeństwa, ale i setnicy, komenderowani na warty, nie przybywali i jeszcze innych buntowali. Niektórzy od 40 dni na warcie nie stali, inni wśród nocy posterunki swoje opuszczali. Członkowie Straży z okolic podmiejskich jak np. z Parowy i Grabówki przychodząc w ogóle nie mogli, gdyż musieli domów swych

*) A. Niemirowski „Korespondent Płocki” 1876. № 2.

bronąć od napadu kozactwa, które wciąż się tu snuło. Do ogólnego rozprzężenia niemało przyczyniało się podstępne działanie nieprzyjaciela za pomocą odezw i agitacji. W Płockiem obficie krążyły odezwy Ksawerego Dombrowskiego, *) który rozsyłał je różnemi drogami, dołączając proklamacje feldmarszałka Paskiewicza.

W Płockiem Dombrowski zapomocą odezw i agitacji, chciał sparaliżować utworzenie pospolitego ruszenia, gdyż Rząd Narodowy miał zamiar powołać do życia ku obronie ojczyzny tę organizację, któraby jak mur stanęła nad brzegami Wisły, broniąc jej przejścia przed nieprzyjacielem. Poeta Kazimierz Brodziński odezwę w tej sprawie ujął w słowa, które stanowią prawdziwy pomnik ducha, ożywiającego wówczas naród Polski. Oto piękny jej początek:

„Rząd narodowy w imię Boga, który jako o pocziwą sprawę walczących, wspierać nas nie przestanie, w imię wolności narodowej, stojącej nad brzegiem życia lub zgonu ostatecznego, w imię wszystkich królów i bohaterów, którzy dla dobra wiary i ludzkości polegli, w imię wszystkich pokoleń, w imię sprawiedliwości i zbawienia Europy, starodawnym narodowym obyczajem ogłasza pospolite ruszenie.“

Do Płocka nakaz o powołanie tej ostatniej rezerwy dla stanowczego wyparcia nieprzyjaciela przyszedł przy końcu czerwca. Lecz dwukrotne zajęcie miasta przez Własowa

*) Ksawery Dombrowski znany był w Warszawie, udzielił on bowiem funduszów Klubowi Patrijotycznemu, dążącemu między innymi do rewolucji społecznej, na prowadzenie dziennika „Nowa Polska“, której współpracownikami byli: Mochnacki, Lelewel, J. B. Ostrowski, A. Gurowski, Nabelak i inni. Pismo, to działające przeciw Chłopickiemu, poczęto wynosić Ksawerego Dombrowskiego, jako męża wojskowego, który mógłby go przewyższyć. Rząd Narodowy zmuszony był uczynić z akt kryminalnych wyciąg opisu życia tego człowieka, wskutek czego okazało się, że miał on kilka brudnych procesów i że jest łotrem wierutnym. Rząd rosyjski używał go za narzędzie do siana niewiary i niezgody społecznej pod płaszczem patrijotyzmu oraz ideowości. Wkońcu otwarcie przyjął służbę w wojsku rosyjskiem i przeciwko własnym działom rodakom.

i przez Paskiewicza nie pozwoliły tu rozwinąć należytego działania. Gdy władze zabierały się do zorganizowania pospolitego ruszenia, ogólny upadek ducha, odezwy Dombrowskiego i tajna agitacja ze strony wroga przeciwdziałały całej sprawie.

Płock powinien był dostarczyć 50 ludzi pieszych i 20 konnych. Próżno jednak Urząd Muncypalny ogłaszał licytacje na dostawę ubrań, koni, siodeł i uzbrojenie — nikt się nie stawiał. Próżno wzywał obywateli, aby broń na ratu dla wojaków składali — nawet za zapłatą nikt się nie zgłaszał. Gdy zaś Rada Muncypalna zbierała się pod przewodnictwem Karszowieckiego i Bieleckiego na narady, mieszkańcy obrzucali ją obelgami, znieważali, a władze nie uczynić nie mogły dla jej obrony.

Bezczynność głównego wodza przygnębiała cały naród polski. Zniecierpliwione tłumy w Warszawie, podjudzone przez egzaltowanych członków Tow. Patriotycznego, wierzących, że tylko krwawa energia Konwentu ocaliła Francję, *) popchnąć się dały do krwawych, hańbiących rozruchów 15 sierpnia.

Wkrótce potem Rząd Narodowy złożył władzę w ręce Sejmu, ten zaś powierzył ją nowemu prezesowi Rządu, generałowi Krukowieckiemu, który mianował swoim zastępcą Bonawenturę Niemojowskiego, Skrzyneckiego usunął z armii, a na wodza powołał zacnego lecz niezdatnego Kazimierza Małachowskiego.

Dopiero, gdy w końcu sierpnia nadszedł do Płocka korpus rezerwy generała Łubieńskiego, wysłany dla oczyszczenia województwa od nieprzyjaciela i gromadzenia zapasów żywności dla Warszawy i Modlina, dopiero wtedy w Płocku nieco się uspokoiło i Rada Muncypalna mogła rozpocząć swe prace.

To też radośnie przyjął Płock wojsko, tymbardziej, że do korpusu należały bohaterские oddziały, które niedawno z generałem Dembińskim na czele z Litwy do ojczyzny wśród największych trudów i niebezpieczeństw się przedarły. Z Dembińskim bowiem była na Litwie część jazdy płockiej, która tak świetnie w tym odwojcie się odznaczyła, był

*) Prądziński (3). str. 215.

Barzykowski (1). t. V str. 64.

4 bataljon 3 pułku strzelców pieszych, który w Płocku się formował, był 18 pułk piechoty linjowej, który też w Płocku się organizował. Twarze tych wojowników, od skwaru słonecznego spiekłe, kurzem pokryte, ale pogodne i wesołe, świadczyły o ciężkich znojach, trudach wojennych, ale zarazem i o chlubnie spełnionych obowiązkach. Nie wszyscy jednak wrócili — z bataljonu strzelców pieszych z 240 żołnierzy, 50 złożyło swe życia w ofierze ojczyźnie. Witano wracających braci z zapałem. Obywatele ubiegali się, kto dostarczy lepszej żywności, złożyli nawet większą sumę na sprawienie potrzebniejszych rzeczy, niedostających wojsku, tak radośnie witanemu.

Nabrawszy nieco otuchy wzięli się płocczanie rażno do uruchomienia pospolitego ruszenia. Ludzi chętnych do walki można było znaleźć *), chodziło o szybkie ich wyekwipowanie. A już i komisarz obwodu płockiego Lux, który wraz z Komisją Wojewódzką od czasu pierwszego pojawienia się Moskali nie wrócił do Płocka, a obecnie osiadł w Zakroczymiu, naglony przez władze wojskowe, żąda w ciągu 3 dni od daty 4 września wysłania pospolitego ruszenia. Każdy pieszy ma mieć broń palną, tylko w braku jej może mieć pikę lub kosę, prócz tego ma być zaopatrzony w siekierę i rydel. Zaraz więc Karszowiecki z Bieleckim wezwali Radę Muncypalną i ponadto jeszcze kilku szanowanych obywateli, w celu rozłożenia składek na wyekwipowanie 20 konnych i 50 pieszych. Tym razem nietylko właściciele nieruchomości, ale i wszyscy obywatele pociągnięci zostali do składek. Wahaly się one od 8 do 50 złp., obejmowały 750 obywateli i wynosiły przeszło 10 tysięcy złp. Rada Muncypalna, czekając na przygotowanie lokalu na ratuszu, zbierała się pilnie w nowym domu radnego Jana Lisickiego przy Rynku Kanonicznym (№ hyp. 43).

Jeszcze, jeszcze kołysano się nadzieją, że jednak stolica oprze się armji rosyjskiej i że okopy warszawskie staną się grobem moskali. Już zrobiono część pracy, gdy naraz 9 września przyszła bolesna wiadomość o upadku stolicy. Zaraz i wojsko Łubieńskiego, wezwane przez nowego Naczelnego Wodza generała Rybińskiego, wymaszerowało w stronę Modlina. W dniu tym

*) Arch. m. Płocka 15 września 1831 № 14.

z całej Rady Muncypalnej tylko zastępca przewodniczącego, patron Bielecki, przyszedł do sali w domu Lisickiego dla dokonania powierzzonej pracy. Z innych obywateli nikt się nie stawił. Wówczas Bielecki wezwał ich gorąco do spełnienia obowiązku: „Jak się słyszeć daje” powiada w obiegniku „wszystkie naczelne władze ze stolicy tu do Płocka przybyć mają, z którego to względu tem bliższa odpowiedzialność na Radę i miasto spaśćby mogła za niezadosyćczynienie rozkazom rządu. Wzywam przeto szanownych obywateli do zebrania się w dniu jutrzejszym o godzinie 9 rano dla ukończenia tej ważnej i nagłej czynności.“ Podpisano: Karszowiecki—Bielecki. Było to ostatnie wezwanie Rady Muncypalnej.

Nazajutrz na salę przybył Bielecki i zastał tam tylko kancelistę Urzędu Muncypalnego Markiewiczza, z powodu znajomości stanu interesów każdego obywatela do współpracy przybranego. Długo czekali—nikt się nie zjawił. Wówczas wytrwały Bielecki poszedł osobiście zbierać obywateli, lecz ci oświadczyli, że pracę swoją tylko pod zastaną władz i wojska pełnić mogą, a skoro te oddaliły się stąd, muszą czynność odłożyć do ich powrotu. Przybyło jeszcze dwóch radców—kupiec Traum i Goetz, właściciel ogrodu, a gdy nawet radca Piechowski, patron trybunału, z zaczęłą klasyfikacją nie przybył, Bielecki spisał protokół i doręczył go Urzędowi Muncypalnemu, prosząc by sam rozkładu dokończył. Takie było ostatnie posiedzenie Rady Muncypalnej w Płocku! . . . *) Patron Bielecki dostrwał niezłomnie na stanowisku, nie zwątpił i jeszcze chciał budować Polskę, choć już grzyzy sypały się dookoła niego . . .

Tymczasem stało się rzeczą wiadomą, że wojsko z Warszawy ruszyło do Modlina, gdzie przeszło 30 tysięcy ludzi pod bronią się zebrało. Sejm również opuścił Warszawę i do Modlina z wojskiem powędrował. Stajnie stały się jego mieszkaniem i miejscem obrad. Forteca dobrze była w żywność przez Łubieńskiego zaopatrzona, jednak jeszcze w ostatniej chwili ściągano z okolicznych wiosek z każdego dymu po 10 bochenków 6 funtowych chleba i po 10 garnicy mąki razowej. Szeroko dookoła forticy rozłożyły się

*) Akta, dotyczące się pospolitego ruszenia 1831 № 14. Arch. m. Płocka.

obozowiska wojskowe, Sejm jednak przeniósł się do Zakroczymia i klasztor na mieszkanie a kościół na miejsce swych obrad zajął.

Władza ześrodkowała się w rękach nowego wodza generała Rybińskiego, który nie mógł się na żadne wyjście zdobyć, podczas gdy wróg kolejno przecinał wszystkie drogi i otaczał armję. Wreszcie po kilkodziennych naradach i jednoczesnych układach z nieprzyjacielem, przyjęto myśl generała Dembińskiego, bardzo z powodu bohaterskiego przedarcia się z Litwy popularnego. Generał Dembiński zaprojektował, aby lekki korpus jazdy z pięciu tysięcy złożony, przerzucił się na lewy brzeg Wisły, w celu przecięcia komunikacji armji nieprzyjacielskiej z Nieszawą, i w celu niepokojenia Warszawy, a w razie niepomyślnym—połączenia się z Różyckim, który z 8000 wojska w województwie sandomierskiem i krakowskiem przybywał. W związku z tą wyprawą zaproponował, aby jeden z dwóch mostów z pod Modlina spuścić pod Płock, co w razie potrzeby, całej armji ułatwi przejście do województwa krakowskiego. Zaraz też 18 września ruszył korpus Dembińskiego w marsz do Płocka, a Sejm i Rząd Narodowy opuścili również Zakroczym i razem z wojskiem do Płocka się udali. 35 berlinek ruszyło z pod Modlina, wioząc materiały mostowe. Za Dembińskim nazajutrz pociągnęła cała armja do Płocka, gdyż zapadło postanowienie, że ruch w krakowskie ma być wykonany. Za wojskiem napłynęły do Płocka masy ludu. Były tam różne klasy i stany. Uczucie wspólnego nieszczęścia łączyło wszystkich. Ciągące te fale ludu, szły gdzieś w świat, pragnąc wolność swoją i niepodległość ojczyzny, jak skarby święte unieść, wprowadzić przed nieprzyjacielem, dla następnych pokoleń przechować i w ręce im złożyć. „Za Wisłę za Dembińskim,“ takie było hasło ogólne. Saperzy pod kierunkiem Bema, wzięli się natychmiast do budowy mostu pod Dobrzykowem. Oprócz materiału, przybyłego z Modlina, zabierali z poblizszych wiosek na ten cel wszelki budulec, rozbierali budynki, domy, chlewy, płoty. W samym folwarku Gulczewo, należącym do generała Piotra Bontemps, który z wielką znajomością rzeczy w Warszawie prowadził fabrykację broni, rozebrano 2 domy mieszkalne, 3 szopy, kilka płotów i kregielnię na Grabówce.*) Most wkrótce był gotów i korpus

*) Rękopis w Tow. Nauk. w Płocku. Wykaz szkód i t. d.

Dembińskiego już w nocy 23 września mógł Wisłę przekroczyć. Sejm narazie zatrzymał się w Płocku, uważając za właściwe z główną armją przejść za Wisłę.

Tymczasem nadeszła wiadomość, że 20 tysięczny korpus Ramorina, wysłany jeszcze przed oblężeniem Warszawy przeciwko Rozenowi, który chciał przeciąć dowóz żywności do stolicy, party przez nieprzyjaciela, przeszedł granicę austriacką i złożył broń. Naczelnym Wódz Rybiński zwołał w Słupnie radę wojenną. Wtedy 46 głosami przeciwko 6, postanowiono zaprzestać dalszej wojny. Prezes Rządu, Bonawentura Niemojowski, zawiadomiony o tem przybył zaraz do Słupna i tam w małej izdebce, zapchanej jenerałami i dowódcami różnej broni walczył z Naczelnym Wódczem, starając się nie dopuścić do spełnienia tego postanowienia. Jednak wojsko było w tej chwili wszystkim, więc i Wódz Naczelnym mógł o wszystkim stanowić. Zresztą już po kapitulacji Warszawy starszyzna uważała wojnę za skończoną, część już zaraz podała się o uwolnienie, większość jednak z poczucia obowiązku i honoru towarzyszyła armji. Dopiero w Słupnie zapadła stanowcza decyzja w tej mierze, więc nastąpiło masowe żądanie i wydawanie uwolnień. I żołnierz, trzymany wciąż w bezczynności, tracąc powoli wiarę w skuteczność sprawy, począł częściowo opuszczać szeregi i zbiegać. Karność się rozprzęgała; żołnierz na własną rękę dopuszczał się rekwizycji i szkód, np. w Gulczewie, Ośnicy, Borowiczkach, gdzie ciął samowolnie łąki, zabierał ziarno, wódkę i piwo z karczem i gorzelni. *)

Wieść o postanowieniu w Słupnie lotem błyskawicy rozeszła się w Płocku. Gromady ludzi, towarzyszące wojsku, zalegały wszystkie oberże, handle i cukiernie, zbierały się na placach publicznych, rozprawiając gorąco o sprawach ojczyzny. Postanowienie rady wojennej w Słupnie poruszyło żywo wszystkie serca i umysły. Wielu wojskowych pełnych było oburzenia przeciw temu co zaszło i w najpiękniejszym uniesieniu objawiało gotowość całej armji do boju. Na wieść, że Sejm się zbiera, aby radzić o tej sprawie, tłumy ruszyły na rynek starego miasta, zalały cały plac i przyległe ulice. Liczni mówcy zabierali głos, szczególnie przeciw jenerałowi Rybińskiemu, nawet przekleństwa i złorzeczenia nań rzucano. Oficerowie różnego stopnia i różnej

*) Rękopis w Tow. Nauk. w Płocku. Wykaz szkód i t. d.

broni napelniali rynek i wołali: „dajcie nam wodza, coby nas do boju prowadził“.*)

A na ratuszu płockim o godzinie 11 rano zasiadł Sejm Polski, po raz ostatni przed długimi latami niewoli. Był to dzień 23 września. Zebrały się obie Izby, posłów i deputowanych na 150 było 41. Senatorów na 54 było 2. Przewodniczył prezydujący w Senacie wojewoda Antoni Ostrowski. Z dziesięciu posłów województwa płockiego było 3: Wincenty Chelmiński, poseł przasnyski, Stanisław Barzykowski, poseł ostrołęcki, przysły historyk zasłużony w roku 1831 wypadków, oraz Ignacy Dembowski, deputowany z miasta Płocka. Pomiędzy posłami byli tu: Joachim Lelewel, znakomity historyk, Bohdan Zaleski, pieśniarz Ukrainy,**) margrabia Aleksander Wielopolski, przysły naczelnik rządu cywilnego Królestwa, za którego wybuchło powstanie 63 roku, Walenty Zwierkowski, publicysta i historyk roku 1831, Alojzy Biernacki, zasłużony rolnik (w majątku swoim zaprowadził szkołę rolniczo-przyrodniczo-ogrodniczą, zwalczał pańszczyznę), Eugenjusz Breza, literat, Ksawery Goddebski, uczonec i literat, (założył bibliotekę polską w Batiognolles), Władysław hr. Ostrowski, marszałek Sejmu, literat; Antoni Jan Ostrowski, starszy brat poprzedniego, (założył miasteczko Tomaszów, a w nim fabryki sukna); Narcyz Olizar, autor poczytnych dzieł; Jan Olrych Szaniecki, znakomity prawoznawca; Kantorbery Tymowski—poeta, Konstanty Świdziński, bibliograf i starożytnik polski (zebrane przez niego zabytki utworzyły podstawę zbiorów Krasieńskich), Aleksander Jełowicki, przysły słynny kaznodzieja, autor dzieł treści religijnej i historycznej. Sejm znajdował się

*) A. Jełowicki (23) str. 367.

**) Bohdan Zaleski nie po raz pierwszy był w Płocku. Od r. 1824 przebywał w domu pułkownika hr. Szembeka jako nauczyciel i wraz z pułkownikiem i jego rodziną zmieniał miejsca pobytu, stosownie gdzie pułk był rozłożony, więc też oprócz Rawy i Sochaczewa przebywał i w Płocku. W tem też mieście pieśniarz Ukrainy po solwowaniu ostatniej sesji Sejmowej otrzymał dnia 25 września 1831 roku krzyż *virtuti militari*, gdyż jako podporucznik I pułku strzelców pieszych przy boku Szembeka brał udział w bitwach pod Dobrem, Stanisławowem, Grochowem. Józef Treliak. Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego Kraków. 1911.

w trudnem położeniu. Sprawa narodowa po niesłychanych ofiarach i poświęceniu się ze strony całego społeczeństwa prawie była przegrana. Naród oczekiwał od Sejmu ostatniego ratunku: Sejm miał wypowiedzieć ostatnie swoje słowo, miał przekazać testament przyszłym pokoleniom.

Sejm, składający się z ludzi o umysłach wybitnych i sercach miłością i poświęceniem dla narodu bijących, zrozumiał swoje zadanie; postanowił więc walczyć do końca i raczej z honorem do grobu zstąpić, aniżeli się poddać. Wobec tego postanowił odebrać naczelne dowództwo z rąk generała Rybińskiego i powierzyć je Umińskiemu. Jenerał ten, przyrzekł wzruszony, że zrobi wszystko co jest w możności człowieka, a przedewszystkiem uchowa honor wojska. W sali obrad rozległ się okrzyk: „Niech żyje naczelny wódz Umiński“. Przedstawiciele narodu z sali posiedzeń wynieśli na rękach jenerała.^{*)} Zgromadzony przed ratuszem naród radośnie witał tego, na którym ścisnięte smutnem przecuciem serca, ostatnią nadzieję pokładały.

Potem Sejm długo obradował, co ma ze sobą uczynić. Postanowił niezłomnie trwać na stanowisku i tam iść, dokąd armja się uda.

„Tymczasem sesja się solwuje!“^{**)} zakończył posiedzenie zwykłym trybem, lecz tym razem po raz ostatni—marszałek Sejmu Władysław hr. Ostrowski.

Jenerał Umiński ożywiony był wysokiem uczuciem patriotycznym i pełen zapału, lecz niestety, bez wyższych zdolności wojskowych, wskutek czego nie cieszył się ufnos-

^{*)} Dyaryusz Sejmu X. VI str. 695.

^{**)} Historyczną chwilę tą, związaną w jeden łańcuch z innymi chwilami, ważnymi w dziejach Miasta i Ojczyzny, upamiętniło miasto Płock wmurowaniem marmurowej tablicy we frontową ścianę ratusza. Na tablicy znajduje się napis treści następującej:

„Tu, na Ratuszu, ostatni Sejm Królestwa Polskiego solwował sesję 23/IX 1831 r. Po latach 90-ciu po męznem odparciu 18—19 VIII 1920 r. przez wojska Rzplitej i ludność płocką dzikiego najazdu bolszewików rosyjskich, Rada Miejska ku wiecznej pamięci uchwalenia Konstytucji 17 III. 1921 r., na uroczystem posiedzeniu d. 20 III, tę tablicę w dniu 3-go maja 1921 r. wmurować poleciła.

cią ogólną. Rwąc się do czynu, nie czekając nawet urzędowego zawiadomienia wojska o swej nominacji na Wodza Naczelnego, udaje się natychmiast do jazdy, która mu była podwładna. Najbliżej Płocka stała dywizja Ambrożego Skarżyńskiego, a tam wiedziano już o jego nominacji. „Niech żyje nasz wódz, co nas do boju poprowadził!“ wołają szeregi. Lecz już artylerja przyjęła nowego wodza znacznie gorzej, a z piechoty nadeszła wiadomość, że jeżeliby śmiał przed front przybyć, może to życiem przyplacić. W tym samym czasie delegaci Sejmu udali się do Naczelnego Wodza Rybińskiego, do Słupna, wręczając mu dymisję. Odczytał ją i po pewnym namyśle rzekł: „Będę Sejmowi posłuszny“. Lecz, gdy miał pisać stosowny rozkaz do wojsk, przybyło kilkudziesięciu oficerów, oświadczając delegowanym, że wojsko Umińskiego na wodza przyjąć nie chce. Doznawszy tak nieprzychylnego przyjęcia, jenerał Umiński w pierwszej chwili pomyślał o tem, aby kartaczami przywieść do posłuszeństwa opierających się woli najwyższej władzy narodowej. Długo w nocnej ciszy zmagał się i walczył ze sobą, lecz szlachetne uczucia zwyciężyły. Późną nocą udał się do Prezesa Rządu Bonawentury Niemojowskiego, złożył na jego ręce swoje dostojeństwo i rzekł: „Nie chcę siał wśród armji zgorszenia i nieporządku, szczególnie w obliczu zbliżającego się wroga“. Gdy w Płocku rozeszła się wieść, że wojsko nie przyjęło jenerała Umińskiego na wodza, powstał ogromny zamęt. Mówiono nawet, że klub patriotyczny zaczyna się gromadzić i zamierza w Płocku noc 15 sierpnia powtórzyć. To podniecenie umysłów skłoniło jenerała Rybińskiego do obsadzenia miasta przez pułk strzelców pieszych pod wodzą pułkownika Breańskiego, który został upoważniony do użycia wszelkich środków dla utrzymania spokoju.

Prezes Rządu i marszałek Sejmu, widząc że sprawa narodowa, zarówno jak ich władza dobiegły już końca, w dniu 25 września pod opieką pułku krakusów opuścili Płock wraz z Sejmem, a już 26 września na ziemi pruskiej się znajdowali.

Naród jednak nie mógł i nie chciał uwierzyć, że sprawa narodowa została przegrana. Pozostał wszak jeszcze Dembiński, ten młody 39 letni bohaterski wódz, co wśród niebezpieczeństw szczęśliwie swój oddział z Litwy do kraju przyprawdził. Jenerał Dembiński już się był przez Wisłę ze swym

korpusem przeprowił i podążał w stronę Gombina, gdy najprzód jeden, a później drugi rozkaz głównego wodza do powrotu go wezwał. Żołnierze jego byli w rozpacz, on sam zgryzł się tym niemało, lecz rozkaz wypełnił i do Płocka wrócił. Do niego wyciągnęły się wszystkie ręce. Nachodzono go, błagano, aby sam się wodzem ogłosił. Lecz ten rycerski mąż nie chciał dawać przykładu zgorznięcia i sprawy ogólnej nie chciał na waśń domową zamieniać. Oświadczył tylko, że jeżeli generał Rybiński sam władzę dobrowolnie złoży, natenczas on ją przyjmie. Tym sposobem generał Rybiński utrzymał się przy naczelnem dowództwie.

Podczas gdy naród chwycił się ostatnich środków, aby ocalić swoją wolność—służba zdrowia pod komendą zasłużonego lekarza naczelnego całej armii, Karola Kaczkowskiego, niosła pomoc chorym i rannym żołnierzom, którzy wszystkim, co mogli dla ojczyzny uczynili.

Moc ich się tu zebrała: część przybyła na berlinkach z Warszawy, resztę przytransportowały oddziały wojsk. Ogromną przysługę w tej sprawie oddał duży i wzorowo przez doktora Filipa Lubelskiego prowadzony lazaret, niedawno przez niego z pomocą społeczeństwa i władz założony. Naczelnym lekarzem Kaczkowski był ujęty tak pożyteczną i przykładną pracą i wyjednał złoty krzyż dla tego dzielnego syna ojczyzny.

Podczas obiadu, którym doktor Lubelski przyjmował u siebie lekarzy, gdy roznoszono owoce, doktor Kaczkowski, poprosiwszy, aby mógł je sam dla gospodarza wybrać, na talerzyku pomiędzy nimi umieścił niepostrzeżenie krzyż wojskowy. Wszystkim miło było patrzeć na to zmieszanie człowieka poczciwej pracy i skromnej zasługi. Naczelnym lekarzem przypiął sam na piersiach swego kolegi odznaczenie, poczem uściskali się obaj jak bracia.

A nieprzyjaciół zbliżał się systematycznie ze wszystkich stron, już blokował Modlin i szedł w kierunku Płońska, a także za Wisłę posuwał się pod Gostynin. Wobec tego Naczelnym Wódz nakazał 28 września wymarsz wojska w stronę Włocławka. Zabrano nawet część rannych na ich gorące prośby pod troskliwą opieką doktora Kaczkowskiego. Wraz z wojskiem ruszył cały ten gwarny lud, co do Płocka napłynął. Opustoszały place, cukiernie, handle

i oberże. Cisza zawisła i smutek, tylko chciwie łowiono wieści o dalszym losie wojska.

Oto w Włocławku znów na Wisłę rzucono ten sam most, który był pod Płockiem. Wojsko miało sobie orężem drogę w Krakowskie torować. Powszechny okrzyk był: „Naprzód! naprzód! lepiej zginąć, jak Moskałom się poddać“. Lecz zaledwie pierwsze kolumny ruch rozpoczęły, generał Rybiński nakazał ruch wsteczny. Wojsko wpadło w rozpacz. Wyrzekano na zdradę, łamano broń i szeregi opuszczano. Przyczyną cofnięcia wojska było otrzymanie wieści o przejściu Różyckiego 27 września do Galicji, oraz podsuwające się z Gostynina wojsko Pahlena. Generał Rybiński nie chciał daremnie krwi polskiej przelewać.

Dnia 30 września wojsko pociągnęło w stronę Lipna, przez Skępe przeszło do Rogowa, 2 października do Rypina, główną kwaterę założono w Świdziebnie, a dn 5 października, wystrzelawszy wszystkie ładunki na oddział Własowa, pod Szulcowem, przekroczyło granicę pruską. Tu, na rozkaz władz pruskich, musiało złożyć broń. Straszna i smutna to była chwila. Plakali wszyscy. Nawet obecny przy tem generał pruski był wzruszony i kilkakrotnie rękę generała Rybińskiego ścisnął. Oficerowie łamali szpady, żołnierze kruszyli wepchnięte w ziemię pałasze. Rozpacz była ogólna. Wszystkie chwile przeżyte żywo stanęły w pamięci, oficerowie z żołnierzami żegnali się, płacząc i całując się jak bracia.

„Biada nam! biada“, wołano zewsząd. To odważne rycerstwo, co śmiało szło do boju, teraz bezsilne, złamane cierpieniem, jak dziecko płakało i z rozpacz, jak schorzałe po ziemi się wiło....

Tak wojsko polskie składało broń, i ojczyznę, idąc na tułaczkę, żegnało....

Skończyło się marzenie o niepodległości.... Po ulicach Płocka stapał żołnierz rosyjski....

* * *

Oto rozejrzeliśmy się w życiu Płocka podczas pamiętnego w dziejach Polski roku powstania listopadowego. Dzień za dniem nieledwie patrzyliśmy na prace, kłopoty i zabiegi, nadzieje i zawody, na bohaterские czyny i ofiar-

ność naszych przodków, związanych z nami krwią i duchem, przebywających w tych samych murach, zanoszących modły w tych samych świątyniach, a których prochy w tej samej poświęcanej ziemi z naszymi się łączą. Blizcy nam są, i wielu jeszcze płocczan nosi wspomniane przez nas powyżej nazwiska.

Spoglądając z odległości 90 lat na udział miasta naszego w powstaniu listopadowym, dochodzimy do wniosku, że Płock nie tylko żywo współdziałał w ruchu powstaniowym, ale w wielu razach, posiadając dużo własnej inicjatywy i umiając szybko organizować się — wyprzedzał inne województwa.

Widzimy również, że we wszystkich sprawach, nawet życia codziennego, na pierwszym miejscu stała tu miłość ojczyzny, w imię której wszystkie warstwy społeczne chętnie ponosiły ofiary, wzajemnie się łącząc, wspierając, usuwając sprawy osobiste lub poszczególnych ugrupowań na drugi plan przed sprawą ogólną.

Widzimy, że skoro tylko utworzył się Rząd Polski, Płock najwierniej mu służył, spełniając jego rozkazy, zwracając się po radę i pomoc. Przyznać trzeba, że Rząd stanął na wysokości zadania i w najważniejszych sprawach nadsyłał rzeczowe wskazówki, nie zostawiając władz miejscowych bez widomej opieki.

Naogół, jeżeli istotnie przyszedł czas, o którym mówił sędziwy pułkownik Zawadzki, czyniąc przegląd jazdy płockiej i wyrażając się, że: „Bóg na nas patrzy, a potomność sądzić nas będzie,” jeżeli dziś przyszedł ten czas, to wyznać musimy z prawdziwą ulgą i radością, że jak wnukowi miło jest dowiedzieć się, iż dziad jego zacnym był człowiekiem i rodowi chlubę przynosi, tak i nas dzisiaj napelnia uczucie zadowolenia, że Płock w czasach powstania listopadowego tak się zachował, że w naszych dziejach ogólnych pozostawi po sobie dobrą pamięć i znaczne imię.

Oby przyszłe pokolenia i o nas tak powiedziec mogły w chwili, gdy sądzić nas będą!

Ź R Ó D Ł A .

ARCHIWUM m. PŁOCKA.

Akta, dotyczące powstania listopadowego w Płosku.

- 1830 № 1. O Komitecie przestrzegającym bezpieczeństwa i porządku w mieście.
2. O składce na wystawienie 12 jeźdźców z ryszunkiem.
3. O Gwardji Ruchomej.
6. O dostawie rzemieślników do robót wojskowych.
7. O dobrowolnych ofiarach dla wojska narodowego.
8. O utworzeniu ulic Tumskiej i Więziennej.
11. O Powstaniu Narodowym Polskim.
12. O Straży Bezpieczeństwa.
14. O taksie na wiktuały i cenach zboża.
15. Dziennik urzędowy Województwa płockiego.
- 1831 1. O berlinkach i innych statkach splawnych.
2. O wysłaniu majstrów do robienia broni w Warszawie.
3. O wykonaniu przysięgi Najjaśniejszemu Panu i Jego Następcy.
4. O usunięciu statków splawnych i przewozowych.
5. O wykonaniu przysięgi Rządowi Narodowemu Polskiemu.
6. O zabranianiu dzwonów.
7. O powrocie wojska polskiego.
8. O cholercie.
9. O postanowieniach Królewskich i ustawach Rządowych.
10. O dostawach worków.
11. O zabieraniu domów na lazarety.
12. O wyjeździe urzędników na wypadek wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich.
13. O składce na mundury dla 2 pułków piechoty.
14. O pospolitem ruszeniu.
15. O składaniu sreber kościelnych do mennicy krajowej.
- 1831 № 16. O śledzeniu osób o szpiegowstwo obwinionych.
17. O organizacji czynności Rady Muncypalnej.
18. O składce na 6 koni.

- № 19. O zapasie koni i bydła.
 20. O piekarniach wojskowych.
 1832 № 1. O powrocie wojska polskiego do domu i czynności Rady Muncypalnej.

BIBLIOTEKA TOW. NAUKOWEGO w PŁOCKU.

Wykaz szkód zrzadzonych przez wojska rosyjskie i polskie na folw. Gulczewo w obwodzie i województwie płockiem. (Rękopis.)

D Z I E Ł A :

- (1) *Stanisław Barzykowski*. Historia powstania listopadowego. II—V Poznań 1883—1884.
- (2) *Maurycy Mochnacki*. Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831. Trzecie wydanie Berlin, Poznań.
- (3) *Ignacy Prądzyński*. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831. Przekład z francuskiego. Wyd. drugie. Petersburg 1898. Nakładem księgarni Grendyszyńskiego.
- (4) *A. Puzyrewski*. Wojna polsko-rosyjska 1831 r. Warszawa Wyd. Przeglądu Tygodniowego.
- (5) *Dr. Bronisław Pawłowski*. Nasze wysiłki doby popowstańcowej. Warszawa 1918 r.
- (6) *Księga pamiątkowa* w 50 letnią rocznicę powstania 1830 r. Lwów. Drukarnia ludowa 1881 r.
- (7) *Wieniec pamiątkowy* półwiekowej rocznicy powstania listopadowego zeszyt III Raperswyl 1882. Jenerał Antoni Klimkiewicz.
- (8) *Zywoty narodowe* z ostatnich lat stu. Artur Zawisza i Michał Wołłowicz. Paryż 1859.
- (9) *Karol Kaczkowski*. Wspomnienia z papierów, pozostałych po ś. p. Karolu Kaczkowskim, jenerał sztab-lekarza wojsk polskich ułożył T. Oksza Orzechowski. Lwów 1876 r.
- (10) *Aleksander Krauschar*. Wolność druku i dziennikarstwo Warszawskie w czasach listopadowych. Miscelanea historyczne.
- (11) *L. Stanisław Car*. Rys Urzędzeń Muncypalnych w Polsce. Warszawa 1916.
- (12) *Biskup A. J. Nowowiejski*. Płock, Monografia historyczna napisana podczas wojny wszechświatowej i wydrukowana w r. 1917. Drukował L. Rosiński w Płocku.

- (13) *Djaryusz Sejmu* z r. 1830—31. Wydał Michał Rostworowski Tom I—VI. Kraków 1907—1912.
- (14) *Rada Ogólna Lekarska* w Warszawie. Wiadomości o cholercze. Płock 1831. Drukarnia Kuliga.
- (15) *Władysław Tyrchowski*. O epidemiach cholerycznych w Płocku, Warszawa, druk Ungra. 1860.
- (16) *Jenerata Umińskiego* kilka słów o zaszłych wypadkach w Słupnie i w Płocku. Bruksela.
- (17) *Adam Niemirowski*. Stary Rynek.—„Kurjer płocki“ 1918 № 154.
- (18) *Adam Niemirowski*. Typy i sylwetki „Głos płocki“ 1914 № 11.
- (19) *Gawarecki Hipolit*. Pamiątki historyczne, wspomnienie rynku miasta Płocka. Warszawa 1844.
- (20) *Gawarecki Hipolit*. Wiadomość o mieście Płocku. Wyd. Warszawa 1821.
- (21) *Sprawa (jedenasta)* przed publicznością na popisie rocznym szkoły wojewódzkiej płockiej przez zgromadzenie nauczycielskie w końcu szkolnego roku 18^{29/30}. Złożona przez drukarnię K. Kuliga 1831 r.
- (22) *Christien Ostrowski*. Lettres Slaves. Le palatinat de Plock. Troisième édition. Paris, Amyot.
- (23) *Friedrich v. Smitt*. Geschichte des Polnischen Aufstandes u. Krieges in den J. 1830 u. 1831. Dritter Theil. Berlin 1848.
- (24) *A. Jełowicki*. Moje wspomnienia. Wyd. trzecie. Kraków 1891.

C Z A S O P I S M A.

- Dziennik urzędowy Województwa Płockiego* 1830, 1831.
Goniec płocki 1830 r.: № 9 3/XII 1831 r.; № 10 4/I, № 3 8/I № 5 13/I № 7 21/I № 8 25/I. (Bibl. im. Zielińskich Tow. Nauk. Płock.).
Dziennik powszechny krajowy 1831.
Polak sumienny, — pismo codzienne. Warszawa 1831.
Zjednoczenie, dziennik narodowości poświęcony. 1831 r.
Kalendarzyk Polityczny na r. 1828.
 „ „ „ „ 1830.

T R E Ś Ć.

WSTĘP	str. 3
I. PIERWSZY MIESIĄC POWSTANIA	str. 5
Pierwsze wieści w Płocku o powstaniu 29 listopada. — Społeczeństwo się organizuje. — Napad na skład trusków. Straż Bezpieczeństwa. Dowódca Gwardji Rucho-nej i Powstania pułkownik Mieszkowski. — Formowanie wojska. — Przegląd jazdy płockiej przez pułkownika Zawadzkiego. — Dowódca straży bezpieczeństwa Chrzęciowski utrzymuje porządek w mieście. — „Goniec płocki.” — Adres województwa płockiego do dyktatora. — Prezes Florjan Kobyliński. — Ofiarność. — Zapał wojenny. — Śmierć rektora szkół Morykoniego. — Szkoła wojewódzka. — Ra-dosne nadzieje. — Powitanie roku 1831.	
II. NADZIEJE I TROSKI	str. 21
Rada Obywatelska i Muncypalna. — Współdziałanie spo-łeczeństwa. — Dzwony na ulanie armat. — Posłowie do Sej-mu. — Zasługi Florjana Kobylińskiego dla miasta. — Nowy prezes Komisji Wojewódzkiej Michał Małowieski. — Po-płoch. — Straszny dzień na Powiślu. — Pierwsi ranni. — Przysięga ludu płockiego 20 marca. — Nieprzyjacieli o 10 mil od Płocka. — Wywóz żywności i skór. — Drożdżyna. — Starozakonni. — Rabin Cohen. — Behr Mendel Kurzband.	
III. PO OSTROŁĘCE. OSTATNI AKT TRAGEDJI	str. 41
Ostrołęka. — Trwoga. — Wybory do Rady Muncypalnej 3 czerwca. — Ataman Własow. — Zachowanie się władz polskich i ludności. — Cholera. — Płock bez władz. — Pas-kiewicz zajmuje Płock. — Paskiewicz i dr. Lubelski. — Ksawery Dombrowski. — Pospolite ruszenie. — Powrót wojsk płockich z wyprawy Dembińskiego. — Upadek sto-licy. — Most pod Dobrzykowem. — Ostatnie posiedzenie Sejmu w Płocku. — Jenerał Umiński. — Nagroda doktora Lubelskiego. — Wojsko polskie opuszcza Płock. — Smutne wieści. — Zakoficzenie.	
ŹRÓDŁA	str. 63



B. 4706